№ 49. Lwów — Sroda dnia 1 Marca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy nisłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . . 4 ct. na prowincyi . . . 6 ct. Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Albina B. Fteodora M. | Jutro: św. Symplicyusza Lwa p. rym.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 51 | Zachód „ 5 m. 36

Długość dnia godzin 10 m. 45 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 lutego.

Dwóch sprawozdawców *Nowej Pressy* spotkała zasłużona kara: jednego z nich wydalono z Francyi, drugiego z dziennikarskiej loży w wiedeńskiej radzie miejskiej, obu zaś za to, że w swych doniesieniach rozmyślnie fałszowali fakty. Kompatryota tych panów, pisujący do rosyjskich dzienników pod przybranem nazwiskiem Łaszyn, stale oczernia Galicyę, przyczem oczywiście szkaluje Austryę, jako państwo, które pozwala Polakom okrutnie się znęcać nad Rusinami. W jego ostatnim liście do *Moskiewskich Wiedomosti* wystawieni jesteśmy jako banda zbójecka, gorsza od tureckich baszybozuków. Ale i Austrya jest gorsza od Turcyi, bo gdy w niej baszybozucy bądź co bądź są zbójami, których postępowanie nie uważa się za uprawnione, to okrutnicy polscy mają w swych rękach władzę, są dygnitarzami i działają w porozumieniu z rządem. Lecz posłuchajmy własnych słów tego sprawozdawcy.

„Gdybyśmy porównali — pisze on — położenie naszych rosyjskich braci w Galicyi z położeniem chrześcijan w Starej Serbii lub Macedonii, tobyśmy otrzymali wniosek niespodziewany i przerażający. Oto trzy miliony chrześcijan rosyjskich, żyjących obok trzech milionów również chrześcijan, chociaż innego wyznania, dźwiga jarzmo tak straszne, że w porównaniu z niem niczem jest ucisk którego doznają chrześcijanie tureccy z łaski barbarzyńskich i dzikich muzułmanów. A dzieje się to pod skrzydłami państwa, które ma pretensyę do cywilizacyi i do urządzeń, poręczających wszystkim obywatelom zupełne równouprawnienie i wszelkie swobody. Ponure było i pozbawione najmniejszej nadziei położenie naszych galicyjskich Rosyan pod rządami Rzeczypospolitej. Mordercami ich i katami byli jednak nie barbarzyńcy, którzy szli z dzikim na ustach okrzykiem: biada zwyciężonym! Nie, to byli współplemieńcy tych nieszczęśliwych, również chrześcijanie, — to byli Polacy. Straszne było jarzmo, które oni wkładali, o wiele straszniejsze od wszystkiego, co na swych chrześcijan obmyślają Turcy. Tem się tylko tłómaczą krwawe czyny bohaterów narodowej zemsty: Nalewajki, Chmielnickiego, Zeleźniaka, Gonty i całej plejady innych wspaniałych mścicieli krzywd narodu. Polacy męczyli Rosyan nawet za wyznawanie wiary chrystusowej, czego i Turcy nie czynią. Lecz zgniwszy na wskroś, rozpadła się Rzeczpospolita, ale się nie poprawiła dola galicyjskich Rosyan. Zapomnieli o nich nawet ich rodzeni bracia, więc do dziś trwają ich męki, snuje się ich życie ponure, rozpaczliwe. Austrya wydała ich odwiecznym wrogom — Polakom. Ich bolesne jęki giną jak w głuchej pustyni, ich żałośnych skarg nikt nie słucha i — co jest okropne, co po prostu przerażające — nikt im nie wierzy, nikt zgoła, bo nawet i my, bracia tych nieszczęsnych paryasów! Przyznajmy się do tego otwarcie. Bo zresztą, jak można wierzyć, aby w środku Europy, w państwie cywilizowanem działy się te ohydne czyny. A jednak, faktem jest, że galicyjscy Rosyanie walczą z Polakami nie o życie, lecz tylko już o śmierć choć trochę łagodniejszą, walczą tak, porzuceni i zapomniani przez wszystkich, nie znajdując nigdzie współczucia, nawet wśród Czechów, którzy przecież wiedzą, co znaczy taka nierówna walka. To nie jest rywalizacya dwóch plemion, przedstawiających jednakową cywilizacyjną wartość. Po jednej stronie widzimy naród cichy, pracowity, kochający spokój i ład społeczny: — to galicyjscy Rosyanie. Po drugiej stronie: naród pyszny, chełpliwy, urągliwy, który każdego chce zdeptać, — to Polacy. Pierwsi walczą w imię swobody, równości przed prawem i godności człowieka, drudzy zaś chcą zapewnić panowanie niewolnictwu i eksploatacyi Lecz jeśli ta walka jest sama przez się godna uwagi, to sposoby i środki używane przez Polaków zasługują na przekleństwo. Najgorsze żywioły, szumowiny polskie są zmobilizowane przeciw Rosyanom, aby ich demoralizowały i zatruły. Długi szereg faktów można przytoczyć na dowód takiego stanu rzeczy, dość jednak będzie powiedzieć, że dla Polaków wszystkie środki są dobre, jeżeli prowadzą do wytępienia galicyjskich Rosyan. Dlaczegoż nikt się za nimi nie ujmie? Czy dlatego, że widownią tej walki wrzekomo cywilizowana Austrya, a nie barbarzyńska Turcya?“

Oto jest w tłómaczeniu cały artykuł wiedeńskiego korespondenta *Moskiewskich Wiedomosti* Niegodziwość jego w oczy bije. Od początku do końca nic, prócz oszczerstwa i jadowitej nienawiści, a wszystko to dlatego, że Koło Polskie w Radzie państwa nie należy do obozu rozbijającego monarchię. Taki obrońca „Rosyan“ galicyjskich, zaliczający Żeleźniaka i Gontę do wzniosłych bohaterów narodu ruskiego, oddaje mu niezawodnie niedźwiedzią usługę, jest jego oszczercą. A że tacy zawodowi paszkwilanci i w takich intencyach nas oczerniają, to nas nie boli.

W dwóch państwach nader rozchwianych, a przyznających codziennej prasie bezwzględną swobodę podawania prawdy za fałsz, a fałszu za prawdę, — we Włoszech i Francyi — postawiono jednocześnie w parlamentach wnioski o gruntowną przeróbkę ustawy prasowej; różnica w tych wnioskach jest tylko ta, że we Włoszech wystąpił z projektem gabinet, a we Francyi — radykalny deputowany p. Chautemps. Z tego właśnie powodu, że radykalista uznał dzisiejszą ustawę prasową za niewłaściwą, dajemy jego wnioskowi pierwszeństwo. Uzasadniając potrzebę reformy, rzekł ten deputowany, że w dzisiejszych czasach ogromna większość dzienników istnieje nie po to, aby z różnych stron oświetlać przed publicznością stan kraju, jego potrzeby i znaczenie wszystkich wypadków, lecz przeważnie po to, aby w egoistycznych interesach jakiejś kliki fałszować fakta i bałamucić opinię narodu, a czyni się to z całą świadomością i wydatek na taki dziennik z góry się wstawia do kosztów jakiejś akcyi politycznej, lub finansowej. Specyalnie dla wychwalania oszustw, które doprowadziły do Panamy, założono mnóstwo małych dzienniczków i kilka wielkich i rozdawano je publiczności darmo lub za połowę ceny. W ten sposób zmniejszono liczbę prenumeratorów dzienników uczciwych, które, żyjąc tylko z prenumeraty, musiały być droższe od owych, utrzymywanych przez panamistów. W końcu się pokazało, że wszyscy biedacy, którzy odrywali sobie od ust, aby zaoszczędzony grosz włożyć w zachwalane akcye panamskie, stracili swe kapitaliki które w części utonęły w kieszeniach oszustów, a w części poszły na wydawanie fałszerskich dzienników. Kiedy później, podczas panamskiego procesu, chciano te pisma pociągnąć do sądowej odpowiedzialności, okazało się to niemożliwem, bo jedne z tych dzienników, spełniwszy swe niecne zadanie, przestały wychodzić, a inne zmieniły odpowiedzialnych przed sądem redaktorów, czyli — jak się oni nazywają we Francyi — „gerantów“. Nowy redaktor nie może być karany za swego poprzednika, a ów poprzednik umknął za granicę i tam żyje dostatnio za pieniądze zdobyte nikczemnie, wróci zaś, gdy przedawnienie nastąpi i znowu się weźmie do jakiejś prasowej szacherki. Aby to zmienić w interesie dobra publicznego, które szwankuje bez uczciwej prasy, zaproponował p. Chautemps, aby drukarnia była odpowiedzialna za drukowany w niej dziennik i żeby zamiast redaktora odpowiedzialnego, ścigano sądownie wydawcę i właściciela. W ten sposób ci ludzie, posiadający w państwie realne wartości, z któremi trudno uciec za granicę, a szkoda stracić, dźwigaliby na sobie rzeczywistą odpowiedzialność, żeby zaś ona była surową, proponuje p. Chautemps wykluczyć procesy prasowe z pod kompetencyi sądów przysięgłych, a oddać je sądom poprawczym. Zupełnie to samo proponuje gabinet włoski z tym dodatkiem, że każdy dziennik powinien złożyć do kasy sądowej taką kwotę, jaką może wynosić największa grzywna za przestępstwo prasowe. Nie przedstawia to żadnych trudności, ponieważ wysokość grzywn dokładnie określa kodeks karny, a na wszelkie inne koszta, na jakie może być zasądzony dziennik, zwykle wystarczy majątek wydawcy i drukarza. Prezes gabinetu, uzasadniając ten projekt, podniósł z naciskiem, że rządowi chodzi o stworzenie prasy uczciwej. We Włoszech, zdaje się, większość parlamentarna jest przychylna projektowi, jaki zaś los czeka we Francyi propozycyę p. Chautemps, o tem jeszcze nic nie można powiedzieć, bo ją bez dyskusyi odesłano do komisyi. Jednak w obu tych krajach odezwano się o reformie, że ona „trąci wstecznictwem“. Otóż, naszem zdaniem, niech sobie niem trąci, byle przyniosła społeczeństwu pożytek. Anachronizmem jest mówić dziś, że bezwzględna wolność drukowania i rozpowszechniania wszystkiego, co się komuś podoba, tworzy rękojmię swobód obywatelskich. Dziś na straży tych swobód stoją parlamenty, rady powiatowe i miejskie, wreszcie wszelkie inne zgromadzenia zawodowe i polityczne organizacye, a prasa bardzo rzadko walczy o prawa obywatelskie, o wiele zaś częściej służy różnego rodzaju złym namiętnościom: nienawiści plemiennej, religijnej, warstwowej, albo bierze udział we wszelkich panamach. Są, naturalnie, uczciwe pisma, lecz one — jak uczciwe instytucye finansowe — nie obawiają się surowej nad sobą kontroli i odpowiedzialności.

Derouledyzm.

Piszą nam z Wiednia, 26 lutego:

„Du sublime au ridicule il n'ya a qu' un pas“. Paweł Deroulède jako poeta stoi bardzo wysoko. Jego „chants d'un soldat“ odznaczają się gorącym patryotyzmem, i zgrabną formą, przypominającą Berangera. Słabszym okazał się na polu dramatu. Jego „Hetman“ (1877), którego Seweryna Duchińska skarciła należycie w doskonałym wierszu, w przeczuciu aliansu z Rosyą składał jej czołobitność na koszt Polaków! Ale jako poeta liryczny p. Deroulède mógł uchodzić za Tyrteusza nowoczesnej Francyi. Jak to pięknie np. brzmi strofa z pieśni „La Diane“.

„Ah! clairon, reveille, reveille,
Ah! clairon reveille nous donc!

Sonne, sonne, qu' à ta fanfare
La grande France qui s'egare,
Reprenne enfin son ancien ton.
Ouvrons le coeur, tendons l'oreille
Et que la langue de Corneille
Nous souffle l'âme de Caton...“ *).

W czynach ten katonizm zaznacza się naiwnym zapałem dla takiego pospolitego szarlatana, jakim był jenerał Boulanger, a świeżo iście żakowską awanturą koszarową. „Hipertrofią patryotyzmu“ usprawiedliwia Deroulède'a najnowszy jego współzawodnik w szowinizmie warcholskim Coppée. Gdyby Deroulède nie był rzeczywiście najpoczciwszym człowiekiem i poetą prawdziwie idealnego kierunku, możnaby się po za najnowszą jego awanturą domyślać najpospolitszej reklamy reporterskiej. Ale nie, jest to Don Kiszot francuski, którego wyobraźnię skrzywiła nie lektura powieści rycerskich, lecz russomania. Wierzy on tak silnie w olbrzymią potęgę Rosyi i w jej gotowość do zbawienia Francyi, że nie chce i nie może pojąć, dlaczego Francya nie rozpoczyna bez wahania wojny, pewna, że jej dopomoże potężny sprzymierzeniec rosyjski!

Poeta francuski stał się ofiarą russomanii. Jest ona tak rozpowszechnioną, że każdy, kto przemawia do publiczności francuskiej, musi jej składać hołd pośrednio lub bezpośrednio. — Złożył go niedawno Kramarz w znanym artykule w „Revue de Paris“, którego niestosowność i szkodliwość pierwsi podnieśliśmy na tem miejscu, gdy teraz także Czesi, jak się zdaje, czują potrzebę osłabienia efektu tego niefortunnego występu. Lecz mniejsza o p. Kramarza, któremu jako dawnemu wielbicielowi Rosyi, spędzającemu wakacye poselskie najchętniej na Kaukazie, łatwo było uderzyć w ową ulubioną strunę francuską. — Jaki słuchacz, taki śpiewak!

Co smutniejsze, to, że także Polaków wciąga w swój wir ten „derouledyzm“. Jako rażący symptom tego wykolejenia można uważać „Marysieńkę“ Waliszewskiego. Unosić się nad Piotrem Wielkim i Katarzyną II., a zohydzić Jana Sobieskiego jako „chciwego cynika“, to wszystko w stylu pornografii, było pierwszą drogą zjednać sobie poklask publiki francuskiej Dr. Czermak w „Przeglądzie Polskim“ tak jędrnie i z tak niewątpliwą kompetencyą poważnego dziejopisarza skarcił ten wybryk p. Waliszewskiego, że w tym względzie nie potrzebujemy dodać żadnej uwagi. Pragniemy tylko, aby rozprawa dra Czermaka („Marya Kazimiera Sobieska“) była u nas wszędzie czytana, zwłaszcza, że właśnie ten pseudohistoryczny utwór p. Waliszewskiego w zagranicznej prasie, dzięki swemu cynicznemu tonowi i swemu lekceważeniu uczuć polskich, doczekał się najdosadniejszej reklamy!

Niestrudzony nestor dziennikarzy polskich p. Kenig, temi dniami w warszawskiem *Słowie* poufnie wspomniał o „Konfrateryi paryskich oszczerców i szalbierzy“. Każde uciekanie się do tego grona opłaca się honorem narodowym i negacyą angielsko patryotycznego hasła: „My country, right or wrong!“

*) W wolnem tłumaczeniu opiewa ten wiersz jak następuje:

O trąbko, zbudź-że nas zbudź
I z odrętwienia nas cuć!

Niech dźwięk twej gromkiej fanfary
W nas wskrzesi obyczaj stary,
I obłęd Francyi pokona!
Słuchajmy pełni wesela!
I niechaj mowa Kornela
Nas natchnie duszą Katona.

Listy zastawne

Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Z Podola nam piszą: Przy zbliżającym się terminie zebrania ogólnego zgromadzenia gal. Tow. kred. ziemskiego, wskazanem jest, sądzę, zwrócić uwagę publiczną na anormalny kurs listów zastawnych ostatniej emisyi, który jest prawie o 2 zł. (na 100 zł.) niższy od kursu listów innych emisyi. Dziwić się nie można zaniepokojeniu posiadaczy tych listów, które niedawno temu stały o wiele wyżej, obecnie, po raptownym spadku nieco wprawdzie podniosły się, lecz jeszcze zawsze do normalnego stanu nie wróciły. Skoro wartość tych listów spada, naturalnym więc wynikiem takiej chwiejności w kursie, jest utrata zaufania do tej emisyi i zmniejszenie lokacyi w nich; wskutek czego wartość listów tych na szkodę instytucyi i kraju coraz bardziej spadać będzie (chociażby na chwilę podniósł się kurs i chociaż obecnie trochę lepiej stoi) jeśli niezwłocznie nie zostaną obmyślone radykalne środki do usunięcia tych chorobliwych objawów i do troskliwego zaopiekowania się owymi listami przez dyrekcyę Towarzystwa na giełdach — co też dawniej z wielką starannością i dobrym skutkiem praktykowanem było. Spodziewać się wszelakoż należy, że nasi delegaci na przyszłem ogólnem zgromadzeniu energiczną i w następstwach pożyteczną rozwiną dyskusyę celem usunięcia tak szkodliwego dyskredytu, który przeważnie na biorących pożyczkę i utrzymujących bezwzględnie, wyłącznie tylko, tej ostatniej emisyi obligacye, nadzwyczaj ujemnie oddziałać musi, albowiem przysparza im przy zmianie listów, wskutek niewłaściwej ich zniżki olbrzymią stratę. Jestto okoliczność, wobec której, tak poważnej instytucyi krajowej, dbałej o dobro ogółu, a przedewszystkiem o korzyści swoich członków, biernie i z obojętnością zachowywać się niewolno. *J. M.*

SEJM.

Przyjęcie 35-milionowej gwarancyi kraju.

Po siedmiogodzinnej debacie, która skończyła się wczoraj dopiero późnym wieczorem, bo około godziny 11, powzięto nareszcie w drugim i trzeciem czytaniu uchwałę, mocą której kraj przyjął na siebie porękę za wszystkie wkładki ulokowane w Kasie oszczędności i za ich regularne oprocentowanie.

W ten sposób kosztem ciężkiej ofiary całego kraju uratowano instytucyę od nieuchronnego upadku. Uchwała gwarancyjna odesłaną zostanie dziś jeszcze do Wiednia do sankcyi cesarskiej.

Dalszy przebieg wczorajszej debaty, którą we wczorajszem sprawozdaniu przerwaliśmy na mowie namiestnika był następujący:

Po namiestniku zabrał głos JEx. Wojciech Dzieduszycki i rozpatrywał sprawę Kasy z ogólnych punktów widzenia, gdyż wypadki z Kasą uważa za przejaw charakteru naszego społeczeństwa. Społeczeństwo to przekłada zbyt często pozór nad rzeczywistość i dla tego utknęło na ekonomicznej sprawie. Dalej podnosi jako przyczyny ostatnich wypadków chęć autokracyi obok lenistwa, pewną fałszywą moralność, która wywołała zasadę: „nie krytykujmy siebie wzajemnie, bo wszystko u nas jest święte“. Przedewszystkiem jednak nie wolno nam w tej chwili targować się o to, kto bardziej winien, gdyż na razie chodzi przecież o ratowanie Kasy. Mówca ma nadzieję, że całe społeczeństwo obudzone tym smutnym wypadkiem, poprawi się z niejednej swej wady. W końcu oświadcza się mówca za wnioskami komisyi.

P. Zajączkowski imieniem klubu ruskich posłów oświadcza, że będą głosowali za wnioskami komisyi, ale tylko pod warunkiem, że szersze warstwy narodu będą przypuszczone do kontroli, zwłaszcza włościaństwo i małomieszczaństwo, i że w tym celu wybierać się będzie członków Wydziału nadzorczego Kasy według kuryi wyborczych.

P. Rotter oświadcza, że klub demokratyczny bez żadnych zastrzeżeń głosować będzie za gwarancyą kraju.

JE. Stanisław Tarnowski rzekł, że gdyby ci mężowie, którzy niegdyś zasiadali na ławach poselskich i wznieśli gmach naszej autonomii, wstali z grobów i zobaczyli nad jaką sprawą radzić musimy, to zdjęci wstydem, czemprędzej napowrót by się w grób położyli. Na polityczne wykolejenia można patrzeć z żalem, ale i z pobłażliwością, bo to rzecz ludzka, przejawy nienawiści społecznej są z pewnością ubolewania godne, atoli znieść je trzeba nieraz, jak znosi się epidemie; co jednak powiedzieć o tem, że nadużycia pieniężne przyprawiły nas o utratę znacznej części naszego dorobku narodowego i okryły nas wstydem?

Mamy przed sobą fakt, że instytucya, istniejąca przeszło pół wieku, prowadzona była nietylko nieporządnie, ale i nieuczciwie. Dyrektor sam rozdaje miliony, komu zechce, dyrekcya patrzy na to obojętnie i zachowuje się biernie, a rząd nie wykonuje nadzoru. I dzieje się to nie jeden raz, ale systematycznie przez lata. Wogóle boleścią najgłębszą musi przejąć każdego kraj miłującego obywatela to, iż nieuczciwość pieniężna zaczyna się u nas szerzyć w sposób zatrważający. Nie tak dawno mieliśmy wypadek karygodnego nadużycia w krakowskiem Towarzystwie, teraz przybywa świeży, nierównie większy niż tamten. W krakowskiem Towarzystwie był tylko jeden człowiek winowajcą, tutaj zaś była cała spółka licząca dużo głów, która nas hańbą okryła. Oto już wrogowie nasi zarzucają nam z ironią, żeśmy zatracili poczucie i pojęcie prawa, a gdybyśmy chcieli temu zaprzeczyć, wskażą nam na sprawę Kasy oszczędności, piszą o galicyjskiej „Panamie“, a my nie możemy zaprzeczyć. Najbolesniejsze jest to, że fakt ten okropny zdarzył się w tej właśnie dzielnicy Polski, która innym powinna dawać przykład dobrego rządzenia się. — Ani Sejm ani Wydział krajowy nie miały nigdy nic do czynienia z Kasą oszczędności, a jednak musi Sejm przyjąć gwarancyę kraju za wkładki w niej ulokowane, ażeby ratować od zguby kilkadziesiąt tysięcy obywateli. Zguba zaś groziła im stąd, że było kilku przedsiębiorców, mających śmiałe pomysły i znalazła się uprzejma instytucya, która bez miary dawała im pieniądze na ich zachcianki. — A jednak gwarancyę przyjąć musimy.

P. Stanisław Stadnicki oświadczył się również za gwarancyą i za tem, ażeby marszałek mianował dyrekcyę i naczelnych urzędników, a nie Wydział krajowy.

P. Żardecki imieniem swoich przyjaciół politycznych również oświadczył się za gwarancyą.

Celem sprostowania faktycznego zarzutów p. Okuniewskiego zażądali głosu byli namiestnicy Kazimierz Badeni i Eustachy Sanguszko. Pierwszy z nich zapewnił, że przez cały czas swego urzędowania, jako namiestnik, nie zajmował się nigdy sprawą zmiany komisarza rządowego dla Kasy oszczędności, gdyż nie zachodziła tego potrzeba. On ani nie mianował tego komisarza, ani go nie zmieniał; ks. Sanguszko zaś podniósł w swem sprostowaniu, że tylko wniesienie przez radzcę Kleeberga prośby o zwolnienie go od obowiązków komisarza ze względu na nadwerężone zdrowie było powodem, dla którego go od tych obowiązków uwolnił.

Sprawozdawca komisyi JE. dr. Biliński w świetnem przemówieniu zbijał zarzuty podnoszone przez posłów ruskich, a zwłaszcza przez p. Okuniewskiego. Mówca nie dziwi się wprawdzie, że członek mniejszości nie bardzo wybrednym jest w doborze argumentów, w każdym razie jednak prosi p. Okuniewskiego, aby nie tak drażniąco odzywał się o większości. P. Okuniewski między innemi powiedział, że lepiej nic nie robić w tej sprawie i zostawić Kasę oszczędności jej losowi, bo i tak Austrya się rozlazi. Owóż pominąwszy już to, że p. Okuniewski bardzo dobrze wie o tem, iż to nieprawda, bo chociaż austryacki parlament przebywa ciężkie przesilenie, ale nad państwem czuwa dynastya, oparta na armii i wierności ludów, — powinien był p. Okuniewski przecież rozważyć, że obowiązkiem honoru jest pełnić finansowe obowiązki nawet wtedy, gdyby można przez jakąś katastrofę uchylić się od nich. Mówca nie pojmuje, jak p. Okuniewski mógł utrzymywać, że sprawa ta nie jest sprawą krajową. Tym, którzy żywią obawy co do ciężarów, jakie na kraj spadną, odpowiada mówca, że jeżeli dzisiejsza ustawa gwarancyjna zażegna popłoch i ludzie nie będą dalej wycofywali wkładek, to możliwą jest rzeczą, że kraj wogóle żadnych materyalnych strat nie poniesie, tym zaś, których razi to, że przez przyznanie gwarancyi otrzyma Kasa oszczędności jakiś przywilej, odpowiada, że będzie to nie bardzo zaszczytny przywilej, bo taki, jak gdy się marnotrawcę bierze pod kuratelę.

Wreszcie p. Vayhingerowi na skrupuły jego autonomiczne podniesione imieniem Wydziału krajowego oświadcza sprawozdawca, że uchwała komisyi nie mieści w sobie nawet cienia nieufności dla Wydziału krajowego, jest ona wyjątkową, a powziętą została tylko dlatego, aby stworzyć pewien rodzaj dyktatury nad tą Kasą oszczędności.

Po przemówieniu sprawozdawcy odroczył marszałek o godz. ¼ na 4 posiedzenie do godziny 8 wieczorem.

(*Posiedzenie wieczorne*).

Na posiedzeniu wieczornem przystąpiono wprost do dyskusyi szczegółowej nad wnioskami komisyi. W debacie nad I. artykułem uchwały gwarancyjnej, orzekającym ogólnie, że kraj obejmuje gwarancyę za wkładki w Kasie, zabrał głos p. Okuniewski i uskarżał się, że referent dr. Biliński mowę jego wygłoszoną rano przeciw gwarancyi kraju, odparł tylko uśmieszkiem i żartami, a nie odpowiedział rzeczowo np. na ten punkt, że do fundacyi hipotecznej przybędzie jeszcze fundacya podatkowa. Mowca jeszcze raz sprzeciwia się gwarancyi krajowej za wkładki, gdyż po pierwsze nie wiemy jaki jest właściwie deficyt, dalej antycypujemy dodatki krajowe za cały niewiadomy szereg lat naprzód, obciążamy rok rocznie budżet krajowy z powodu niewiadomych wydatków administracyjnych. Nikt nie daje rękojmii, ile się da wydobyć ze sprzedaży Schodnicy a mówca ręczy, że tempo wyjmowania wkładek w przyszłości nie będzie mniejsze. Mówca jest pewny, że 35 milionów wkładek napowrót już nigdy nie wróci do Kasy. W końcu rzekł mówca, że Rusini byli zawsze lojalnymi względem Austryi, nawet wtedy, gdy Polacy całkiem innem okiem na nią patrzyli. Kazimierz hr. Badeni nauczył ich jednak być nadal lojalnymi, ale tylko z obowiązku, a nie z miłości.

JEx. Dawid Abrahamowicz przemawiał gorąco za udzieleniem gwarancyi: P. Okuniewski — rzekł on — roztoczył przed Izbą ponury obraz przyszłości kraju po przyjęciu gwarancyi, ale zamilczał o tem, co byłoby w takim razie, gdyby kraj nie przyjął gwarancyi. Gdyby kraj nie przyjął jej zamkniętoby ludności odkładającej część ciężko zapracowanego grosza na czarną godzinę wstęp do instytucyi, która zrosła się niemal z jej życiem, run wzmagałby się, wstrzymany byłby kredyt dla licznych towarzystw zaliczkowych i powiatowych Kas oszczędności, w których lud wiejski się ratuje. Także stan finansowy Kasy oszczędności przedstawił poseł Okuniewski w świetle niewłaściwem, nie powiedział że zobowiązania Kasy mają pokrycie w hipotekach, które przedstawiają wartość przeszło 40 milionów, że z pretensyi wekslowych przeszło 5 milionów jest całkiem pewnych, że wreszcie utrzymanie samej instytucyi da możność z czasem pokryć wszystkie straty. Run nie ustanie w jednej chwili, mówca wie o tem, ale pomału ustać musi po przyjęciu gwarancyi. W utrzymaniu tej instytucyi tkwi, zdaniem mówcy, pierwiastek etyczno-moralny, bo półwiekowe jej istnienie nauczyło szerokie masy oszczędzać. Taka instytucya musi być utrzymana. P. Okuniewski zajął stanowisko czysto partykularne, ale nie objął interesów kraju i ogółu. Przemawiał on jak na zgromadzeniu wyborczem. (Huczne oklaski).

P. Wachnianin protestuje stanowczo imieniem wszystkich posłów ruskich przeciw enuncyacyi p. Okuniewskiego, iż Rusini są tylko z obowiązku lojalni dla Austryi. Mówca musi zaprotestować przeciw temu dosadnie i oświadcza, że wszyscy posłowie ruscy sejmowi są lojalni z wdzięczności, z wyjątkiem p. Okuniewskiego, który zresztą sam nawet dawniej żywił inne uczucia i dawał im wyraz.

Referent JE. dr. Biliński wykazywał brak logiki w stanowisku, zajętem przez p. Okuniewskiego. Sprzeciwia się on gwarancyi i zapytuje: „Czy panowie myślicie, że przez przyjęcie gwarancyi ustanie run?“ — mówca zaś odpowiedziec na to może p. Okuniewskiemu: „A jakim sposobem chce pan kolega, aby ustał run, nie przyjmując gwarancyi?“ Powiedział p. Okuniewski kategorycznie, że deficyt wynosi 7 milionów, tego jednak nikt wiedzieć nie może. Wiadomo tylko, że fundusz rezerwowy wynosi 4 miliony. Za deficyt zaś będzie można uważać różnicę między funduszem rezerwowym a rzeczywistym niedoborem, a to zależeć będzie od tego, ile się da ściągnąć z przedsiębiorstw naftowych. Radził p. Okuniewski także, aby nie łudzić się, że 35 milionów wkładek wróci napowrót do Kasy. Owóż zdaniem mówcy łudzić się nie potrzeba, bo około 28 milionów jeszcze jest w kasie, a Sejm może żywić nadzieję, że po uchwaleniu gwarancyi dalsze wypowiedzenia ustaną. Na uwagi p. Okuniewskiego co do lojalności Rusinów nie odpowiada mu mówca wobec tego, iż wyręczył go w tem p. Wachnianin, dając mu tak dosadną odprawę.

Przystąpiono do głosowania i wszystkimi głosami przeciw głosom trzech radykalnych Rusinów (pp. Okuniewskiego, Ostapczuka i Nowakowskiego) przyjęto uchwałę pierwszą, udzielającą wkładkom oszczędności gwarancyę kraju do wysokości 35 milionów zł.

Przy debacie nad uchwałą drugą, dotyczącą zmian statutu Kasy oszczędności, wywiązała się ożywiona debata.

Pierwszy ustęp tej uchwały postanawia, że Wydział Kasy składać się będzie z 12 członków, z których 8 wybiera Sejm na propozycyę Wydziału krajowego bądź to z grona członków Towarzystwa Kasy bądź z poza ich grona.

P. Bojko wniósł poprawkę, ażeby tych 8 członków wybierano w następujący sposób: 6 kuryami (po 2 z każdej kuryi) a 2 z całego Sejmu.

Ks. Hamorak (Rusin) wniósł aby do wniosku p. Bojki dodano słowa: „z równomiernem uwzględnieniem obu narodowości".

P. Rotter imieniem demokratów poparł wniosek p. Bojki.

Sprzeciwił się mu referent dr. Biliński, bo nie należy przenosić polityki na pole ekonomiczne. Katastrofa Kasy oszczędności jest wprawdzie politycznem nieszczęściem, ale zresztą jest sprawą czysto ekonomiczną i Wydział Kasy nie będzie miał z polityką nic do roboty. Jeżeli ktoś będzie zasługiwał na kredyt, to go otrzyma bez względu na to, czy jest Polakiem czy Rusinem, czy konserwatystą czy demokratą lub ludowcem.

W głosowaniu odrzucono wniosek p. Bojki a przyjęto wniosek komisyi ogromną większością. Za wnioskiem p. Bojki oświadczyło się tylko 39 posłów, t. j. ludowcy, demokraci, Rusini i ks. Jerzy Czartoryski.

Następny punkt uchwały, proponowanej przez komisyę budżetową, opiewa, jak następuje:

Dyrekcya galicyjskiej Kasy oszczędności składać się będzie z dwóch lub trzech dyrektorów płatnych, mianowanych przez marszałka krajowego na propozycyę wydziału Kasy i po wysłuchaniu zdania Wydziału krajowego. Zastępstwo któregokolwiek z dyrektorów zarządza marszałek krajowy z pośród członków wydziału Kasy. Naczelnego buchaltera i syndyka Kasy mianuje marszałek krajowy na wniosek wydziału Kasy i po wysłuchaniu zdania Wydziału krajowego. Marszałek krajowy nie jest związany wnioskami wydziału Kasy.

P. Wójcik nie zgadza się z propozycyą komisyi i żąda, aby wszystkich tych funkcyonaryuszy mianował Wydział krajowy, a nie marszałek. Przyjęcie bowiem propozycyi komisyjnej byłoby, zdaniem mowcy, „kopnięciem nogą Wydziału krajowego", a nadto niebezpieczne z tego względu, że nie wiadomo, kto w przyszłości będzie piastował urząd marszałka.

P. Abrahamowicz twierdzi, że bezwarunkowe zastrzeganie prawa nominacyi dyrektorów dla Wydziału krajowego ani w pojęciach autonomii krajowej, ani w żaden inny sposób nie da się usprawiedliwić, gdyż Kasa oszczędności nie wchodzi wcale w zakres administracyi krajowej i nie będzie wcale przeniesioną na kraj. Pod względem organizacyi zarząd Kasy pozostanie taki sam, jaki dotąd był i Kasa pozostanie instytucyą samodzielną. Tylko co do sposobu obsadzenia posad dyrektorów następuje zmiana w celu dania wzajemnej gwarancyi dla kraju, że kredyt udzielany przezeń Kasie nie będzie naruszony. Marszałek mianować będzie wprawdzie dyrektorów, ale występywać będzie w tej czynności jako pełnomocnik sejmu.

P. Rotter przemawiał za powierzeniem nominacyi dyrektorów Wydziałowi krajowemu z zasadniczych względów, tj. dlatego, że Wydział krajowy wychodzi z łona Sejmu i jest przed Sejmem odpowiedzialny za swe czynności, marszałek zaś nie stoi do Sejmu w tym samym stosunku. Mówca zwraca jeszcze uwagę na to, że publiczność nie zrozumie uchwały sejmowej i będzie miała wątpliwość, czy Kasa będzie dobrze administrowaną, jeżeli Wydział krajowy, a więc szersze ciało nie zamianuje dyrektorów. Mówca ma zupełne zaufanie do osoby marszałka Badeniego, w przyszłości jednak mogą się przecież trafić marszałkowie mniej sympatyczni dla Sejmu.

P. Vayhinger przemawiał w tym samym duchu i podniósł jeszcze raz, że cała ta kwestya nie jest bynajmniej kwestyą zaufania do osoby marszałka, lecz kwestyą zasadniczą.

Referent dr. Biliński sprzeciwił się wnioskowi p. Wojcika, a Izba w głosowaniu odrzuciła go 64 głosami przeciw 49 i przyjęła wniosek komisyi.

Bez dyskusyi przyjęto wszystkie dalsze wnioski komisyi, odnoszące się do zmiany statutu Kasy oszczędności.

Następnie przystąpiono do trzeciego czytania uchwały gwarancyjnej i przyjęto ją ogromną większością.

Ludowcy i Rusini ze względu na to, że nie uwzględniono ich poprawek, głosowali w trzeciem czytaniu przeciw tej uchwale.

Bez debaty przyjęto także następujące dwie rezolucye:

1) Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby wziął pod rozwagę kwestyę przejęcia galicyjskiej Kasy oszczędności na kraj, ewentualnie przeprowadził rokowania z rządem i z towarzystwem Kasy, a sprawozdanie w tym przedmiocie przedłożył Sejmowi.

2) Wzywa się rząd, by urządził jak najściślejszy nadzór nad kasami oszczędności i określił szczegółowo obowiązki komisarzy rządowych.

Nadto przyjęto następującą rezolucyę proponowaną przez p. Żardeckiego:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, by przy zmianie statutu Kasy oszczędności domagał się od Towarzystwa zamieszczenia w statucie tego rodzaju postanowienia, któreby dawało zupełną rękojmię, że w tej instytucyi nasze rolnictwo, rękodzieła, przemysł i handel, bezpośrednio lub za pośrednictwem spółek gospodarczych i zarobkowych, Kas zaliczkowych, kas Raiffeisenowskich i t. d., będą miały zabezpieczony dogodny i obfity kredyt".

W końcu zażądał p. Kramarczyk uchwalenia następującej rezolucyi:

„Wzywa się rząd do jak najenergiczniejszego postępowania celem wykrycia winnych i pociągnięcia do jak najsurowszej odpowiedzialności moralnej i materyalnej tych osób, którym bezpośrednio nadzór nad Kasą oszczedności w czasie popełnionych nadużyć był poruczony".

Szkoda że p. Kramarczyk przed postawieniem w pełnej Izbie tej rezolucyi, zawierającej myśl zupełnie słuszną, nie porozumiał się z kilku wybitnymi parlamentarzystami i prawnikami, a byliby go pouczyli, że Sejm, jako poważne ciało prawodawcze w formie rezolucyi tego, co on żada, uchwalić nie może. Musiał to uczynić referent dr. Biliński wobec pełnej Izby i zauważył, że p. Kramarczyk widocznie jest w błędzie sądząc, że rządowi, a więc władzy administracyjnej, przysługa prawo wpływania na ukaranie winnych. Tymczasem sprawa Kasy oszczędności znajduje się już w ręku sądu karnego, a rząd nie ma prawa wpływania na decyzyę sądu. Chociaż myśl p. Kramarczyka jest dobrą, ale zdaniem mówcy nie wypada ciału prawodawczemu uchwalać jej w formie rezolucyi. Że sąd spełni swój obowiązek, to nie ulega wątpliwości.

Oczywiście większość Sejmu poszła za wytrawnem zdaniem J. E. dra Bilińskiego i nie zgodziła się na uchwalenie w formie rezolucyi tego, co nie należy do Sejmu.

W ten sposób zakończono debatę nad Kasą oszczędności i Marszałek zamknął posiedzenie o godzinie 11-tej w nocy — a następne naznaczył na czwartek, godzinę 12-tą w południe.

Uniwersytet ludowy.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! Ponieważ *Przegląd*, zdając sprawę z pogadanki z Czytelni katolickiej, pierwszy ze wszystkich naszych pism zwrócił uwagę na „Uniwersytet ludowy", ten nowy figiel socyalnych-demokratów, przeto upraszam o zamieszczenie tych spostrzeżeń, które w dalszym toku porobiłem, uczęszczając na prelekcye wspomnianego Uniwersytetu ludowego.

Posłużą one może za dowód, że z niepojętą skwapliwością udzielona koncesya na rzekome oświecanie 4½ miliona analfabetów służy menerom radykalnych kierunków jako środek do dalszego ogłupienia tłumów (jak dotąd — nielicznych).

W sobotę mówił pan Moraczewski w salce — rynek, l. 12 o „naturalizmie w literaturze francuskiej" (sic). W salce 12 kobiet (przeważnie izraelitek), 17 męskich postaci, a w tej liczbie 8 gimnazyalnych mundurów, żydów przeważnie Na estradzie pan prelegent; twarz inteligentna à la Przybyszewski, mówi jasno, płynnie, z ogromną pewnością siebie, a tak otwarcie i z tak śmiałem umieszczaniem kropek nad i, że otwarciej nie możnaby mówić nawet w buduarach lekkich kobiet. I mówił pan profesor ludowego uniwersytetu o Flaubercie, podając treść powieści „Madame Bovary" i „Salambô" — kładąc nacisk na pikantne ustępy. Autora uważa p. Moraczewski za twórcę naturalistycznej szkoły, a zaleca audytoryum, aby sobie nic nie robiło z przeciwników tej szkoły. Dalej objaśnił analfabetów, jak się wymawia delikatnie francuskie nazwy i tytuły. Obszernie mówił o Zoli, i aby go poznać, zalecał pilnie czytać jego dzieła. Napisawszy powieści: Lourdes, Rome, Paris — objawił Zola światu bankructwo religii (?) i stworzył nową choć wątłą moralność, o co jednak panu Moraczewskiemu i słuchaczom chodzić nie powinno.

Podał treść „Lourdes" — kończąc uroczyście, że za tę powieść należy się Zoli cześć jako jasnowidzącemu, który odważnie zdemaskował księdza...

Treść „Numy Roumestana" Daudeta podał w drastyczny sposób, wywołując specyficzne wrażenia słuchaczy, którzy w myśl wygłoszonej zasady prelegenta, nastroili się odpowiednio do przedmiotu. Skończył na trafnej charakterystyce braci Goncourtów i opowiedział treść ostatniej pracy starszego, w której opanowany „miłością do koziołków doprowadził do szału" — (bohater nowelki, nie prelegent). Jaki cel mogłaby mieć taka prelekcya? Myślę, że tylko dwa: zachęcić pewne „dokumenta ludzkie" do kupowania i czytania pornograficznych powieści; a drugi chyba — przysporzyć z pośród młodzieży szkolnej jak najliczniejszej klienteli dla specyalistów-lekarzy, utyskujących na konkurencyę!

Czy godzi się, aby taki uniwersytet (?) nosił nazwisko wielbionego wieszcza?

W niedzielę miał p. Feldmann drugi wykład i mówił o współczesnej literaturze polskiej i po krótkim wstępie: jak należy autora rozumieć i ocenić — podał sylwetki literackie Prusa i Orzeszkowej, potrącając o Sienkiewicza przez porównanie dzieł. Nie chcąc być sądzonym jako uprzedzony lub szowinista do zasadniczej idei ludowego uniwersytetu, jako takiego, pospieszam podnieść z uznaniem, że ta prelekcya wypadła w porównaniu z pierwszą dobrze. Wykład był jasny, przystępny, ocena dzieł przeważnie trafna, dodatnie i ujemne strony równomiernie oświetlone. Ale co to może obchodzić analfabetów? Być może jednak, że to ich obchodzi. Ale, ale! ludowy uniwersytet miał już swą demonstracyę, urządzoną przez samego prelegenta!

— Na zakończenie — rzekł prelegent — powiem państwu coś, co ich ubawi. To mówiąc, wyjął numer *Przeglądu* i czyta: „Pogadanka w Czytelni katolickiej" (Nazwisko Czytelni katolickiej wywołuje ogólny śmiech). „P. Gajewski" (dreszcz mię przebiegł, przypomniałem sobie ze strachu, że to Hamana święto...) i odczytał znane sprawozdanie *Przeglądu*. W miarę czytania panie się śmiały, prelegent coraz więcej zirytowany polemizował z każdem słowem sprawozdania (za którego ścisłość żaden mówca nie odpowiada), a dojechawszy do ustępu w którym p. Gajewski zwracał uwagę władz na zbyt pospiesznie daną koncesyę uniwersyteckiej propagandzie — w pasyi zamilkł i uroczyście schował *Przegląd* do... kieszeni. Epiteta p. Feldmana, towarzyszące czytaniu, były tak naukowe, że wbrew pragnieniu, obrony się nie doczekał.

Pan Feldman ma pech. W dyskusyi, jaka po jego odczycie się wywiązała, uderzano zjadliwie na Prusa za to, że odważył się zmienić rzekomo zasady demokratyczne i postępowe na konserwatywno-ugodowe w — polityce i fejletonach przygodnych. A p. Feldman trudził się w dwóch wykładach, aby przekonać, że autora, a więc twórcę dzieł literackich, należy rozumieć i oceniać tylko przez pryzmat rasy, myśli artystycznej, wolnej od tendencyi, prądów politycznych i narodowościowych. Czyż to nie musi pana Feldmana irytować, że go audytoryum tak całkiem nie zrozumiało.

M. Gajewski.

Gal. Tow. kr. ziemskie.

Dziś o godzinie 10 rano rozpoczęło się 36 te z kolei zwyczajne zgromadzenie delegatów tego Towarzystwa. Zagaił je prezes rady nadzorczej hr. Łoś i wspomniał w swej przemowie o strasznym ciosie, jaki nawiedził w ciągu ubiegłego roku całe państwo i ukochanego Monarchę. Zgromadzeni wysłuchali tego przemówienia stojąc i upoważnili prezesa, aby na ręce Namiestnika złożył imieniem członków Towarzystwa wyrazy najgłębszego współczucia, czci i miłości dla ciężko nawiedzonego Cesarza.

Następnie uczcił prezes pamięć zmarłego członka Towarzystwa p. Czesława Lekczyńskiego, poczem zarządził wybór przewodniczącego zgromadzenia.

Przewodniczącym wybrano p. Augusta Gorayskiego 47 głosami na 57 głosujących, a zastępcą przewodniczącego p. Józefa Męcińskiego 45 głosami.

Bez debaty przyjęto do wiadomości protokół z poprzedniego zgromadzenia i sprawozdanie o wyborach uzupełniających następujących delegatów i ich zastępców: pp. Zwillinga, Wład. Niwickiego, d-ra Adama Jordana, Józefa Milińskiego, Bronisława Wolfartha, d-ra Stanisława Rudrofa, Franc. Mysłowskiego, Władysława Wiktora i Stanisława Dunina.

Imieniem komisyi rewizyjnej przedłożył dr. Paszkowski sprawozdanie z badania czynności i zamknięć rachunkowych za rok ubiegły. Komisya znalazła wszystko w porządku. Zysk ostateczny za rok 1898 wynosi 66.898 złr. 66 ct., jest zatem o 15.365 złr. 98 ct większy od zysku za rok 1897. Fundusz rezerwowy wynosił z końcem r. 1898 2,437.450 złr. 50 ct., zwiększył się zatem o 77.389 złr.

Komisya rewizyjna proponuje użyć czystego zysku w sposób następujący: a) na pokrycie i umorzenie odpisać się mających strat spowodowanych w r. 1897 defraudacyą urzędnika Suchodolskiego, oraz nieściągalnych zaliczek na płace urzędników Suchodolskiego i Eminowicza 13.568 złr. 30 ct.; b) do funduszu emerytalnego 5.371 złr. 26 ct.; c) do funduszu rezerwowego 44.959 złr. 10 ct.

Na remuneracye urzędników i wsparcia dla urzędników i sług Towarzystwa kredytowego ziemskiego proponuje komisya wyznaczyć fundusz dyspozycyjny na rok 1899 w kwocie 5.000 złr.

Następnym punktem porządku dziennego było sprawozdanie Dyrekcyi z czynności za rok 1898.

W sprawozdaniu tem podnosi dyrekcya, że rozwój instytucyi był w roku 1898 zupełnie normalnym. Zaległości się zmniejszyły, oszczędności zaś, mające wpłynąć do funduszu rezerwowego są znacznie większe. Główne trudności, z jakiemi Towarzystwo ma do walczenia, leżą w systemie opodatkowania. Mimo wszelkich zabiegów i wysilań nie udało się dotąd uzyskać uwolnienia listów zastawnych od nowego podatku rentowego, nowy zaś podatek zarobkowy obciąża dużo więcej instytucyę jak dotychczasowe opodatkowanie. Cyfra wydanych nowych pożyczek w tym roku wynosiła przeszło 5 milionów zł. Przy końcu roku 1898 było w obiegu: 4% listów zastawnych nieokresowych na sumę 2,651.900 zł., 4% listów zastawnych 41 letnich na sumę 3,325.500 zł., 4% listów zastawnych 56-letnich na sumę 102,449.200 zł., ogółem 108,426.600 zł., a gdy z końcem r. 1897 było w obiegu listów 106,718.900 zł., przeto przybyło 1,707.700 zł.

Zaległości ratalne zmniejszyły się znacznie w ciągu ubiegłego roku Egzekucyi mobilarnych wdrożono 349, pozostało z r. 1897 102, było więc w toku 451, zaś odwołano lub wstrzymano 379, pozostaje zatem na r. 1899 72.

Sekwestracyj zaprowadzono 71, zostało z roku 1897 51, zatem było w toku 122, odwołano zaś 70, zostaje więc na rok 1899 52.

Licytacyj wdrożono w roku 1898 26, zostało z roku 1897 53, było więc w toku 79. Wstrzymano, odwołano lub ukończono 27, zatem pozostaje na rok 1899 52, czyli o jedną więcej, jak pozostało z końcem roku 1897.

Kurs listów zastawnych, który w pierwszej połowie r. 1898 był wcale korzystnym, obniżył się znacznie w drugiej połowie, a w szczególności ku końcowi roku. Dwie przyczyny wpłynęły głównie na tę zniżkę, a mianowicie, że wielu właścicieli listów zastawnych dowiedziało się dopiero przy wypłacie kuponów o obciążeniu ich podatkiem rentowym! najważniejszym zaś powodem było ogólne podrożenie stopy procentowej na targach pieniężnych całej Europy. Wskutek tego wielu kapitalistów zagranicznych, którzy nabyli dawniej od Landerbanku listy Towarzystwa, sprzedawało je, mając sposobność uzyskania znacznie wyższego oprocentowania przez inne lokacye. Rozporządzając szczupłym stosunkowo funduszem rezerwowym, nie mogła Dyrekcya powstrzymać zniżki kursu przez znaczne zakupna na giełdzie, całem zatem dążeniem jej było powstrzymywać gwałtowne oscyllacye kursu, które najbardziej zniechęcają kapitalistów, szukających pewnej lokacyi. W tym celu porobiła Dyrekcya układy z pierwszorzędnemi instytucyami finansowemi na placu wiedeńskim i ich interwencyi zawdzięcza, że spadek listów nie przybrał większych rozmiarów.

Opierając się na dekrecie Ministerstwa skarbu z dnia 1 lipca 1850 i na orzeczeniu Trybunału administracyjnego z dnia 28 lipca 1898 l. 3.522 wniosła Dyrekcya prośbę do krajowej Dyrekcyi skarbu o uwolnienie listów zastawnych od podatku rentowego po myśli ustępu 12 § 125 ustawy z r. 1896. Intymatem z dnia 4 listopada 1898 l. 120.016 zawiadomiła krajowa Dyrekcya skarbu, że Ministerstwo skarbu prośby tej nie uwzględniło. Przeciw temu orzeczeniu wniosła Dyrekcya skargę do Trybunału administracyjnego. Nie poprzestając na tych krokach, starała się również Dyrekcya o uwolnienie od tego uciążliwego podatku w drodze ustawodawstwa.

Ciężkim także ciosem dla instytucyi, a szczególnie dla funduszu rezerwowego, jest nowy podatek zarobkowy. Dość powiedzieć, że podatek ten wraz z dodatkami krajowymi i gminnymi pochłania każdy piąty grosz oszczędności, jakie w ciągu roku uda się zebrać na wzmocnienie funduszu rezerwowego. Przeciw wymiarowi podatku wniosła Dyrekcya rekurs i ma nadzieję, że potrafi wyzyskać na korzyść instytucyi ulgi przyznawane w wyjątkowych razach przez nową ustawę o podatku zarobkowym.

Zeszłoroczne zgromadzenie uchwaliło nie płacić podatku rentowego od listów Towarzystwa Jednak na jednej kategoryi listów zastawnych, a mianowicie na listach zastawnych 4% 41-letnich, od 1 lipca 1881 emitowanych, znajduje się na drugiej stronnicy tychże listów uwaga w języku francuskim, według której zapewniono kuponom od rzeczonych listów wolność od podatków. Jakkolwiek Dyrekcya jest przekonaną, że to uwolnienie od podatków nie mogło się odnosić do podatku rentowego, w roku 1881 jeszcze nieistniejącego, to jednak ze względu, że ta uwaga mogła w posiadaczach listów zastawnych 4% 41-letnich wywołać mniemanie, iż kupony tych listów są wolne także od podatku rentowego, dalej z uwagi, że niektórzy posiadacze tych listów zastawnych mogliby byli udać się w tej sprawie na drogę sądową, co nie odpowiadałoby interesom Instytucyi, wreszcie z uwagi, że ilość listów zastawnych 4% 41 letnich jest małą, bo wynosi tylko 3,325.500 zł., a opłacenie podatku rentowego nie obciąży zbytecznie funduszów (rocznie około 2.000 zł.), postanowiła Dyrekcya wypłacać pełną wartość kuponów od listów zastawnych 4% 41-letnich, nie ściągając podatku rentowego.

Prezes Towarzystwa Dr. Władysław Kraiński zabrawszy głos, przemówił w te słowa:

„Witam szanownych Panów imieniem Dyrekcyi Tow. kred. w tych murach, w których ze wszystkich stron kraju gromadzi się ciężko zapracowany grosz naszych ziemian, a natomiast rozchodzi się po całym kraju zbawienna pomoc dla rolników pod postacią najtańszego kredytu. Na liczne żądania wydało Tow. kred. w tym roku przeszło 5,000.000 pożyczek, nie odmawiając ich nikomu kto zadość uczynił wymaganiom statutów i czyja wartość majątku dawała dostateczne pokrycie.

Ze swej strony dłużnicy nasi czynili według możności zadość swym zobowiązaniom. Chociaż przeszłoroczne ogólne zebranie poleciło dyrekcyi przez usta swej komisyi rewizyjnej energiczne ściąganie zaległości; dyrekcya była w tem miłem położeniu, że nie potrzebowała się uciekać do silnych środków egzekucyjnych, przeciwnie zmniejszając liczbę egzekucyi osiągnęła ten pomyślny rezultat, że zaległości z końcem roku ubiegłego zmniejszyły się o 130.000 zł. w porównaniu z r. 1897 Dnia 18 lutego b. r. wynosiły zaległości o 170,000 zł. mniej jak w roku ubiegłym. Liczba upomnień jedynie znacznie się zwiększyła, bo te okazują się także jako skuteczny a najmniej uciążliwy dla dłużników sposób egzekwowania rat Równie pomyślnym jak pod względem zaległości był rok ubiegły pod względem zebranych oszczędności. Do oszczędności bowiem wykazanych przez bilans należy doliczyć znaczne rezerwy zachowane na opłacenie podatków, oraz procenta od lokowanych kapitałów i zyski ze sprzedaży listów przekazane na rachunek roku przyszłego. Muszę przy tej sposobności podzielić się z szanownymi Panami przyjemną wiadomością, że według wszelkich przypuszczeń i kombinacyi zyski w latach przyszłych powinny przy oszczędnej i z oględnością prowadzonej gospodarce dochodzić do 100.000 zł. rocznie. I o taką też sumę mniej więcej powinien corocznie wzrastać fundusz rezerwowy; zwłaszcza jeżeli się uda dyrekcyi uwolnić przychody naszego funduszu rezerwowego od nowozaprowadzonego podatku zarobkowego.

Przechodzę teraz do trudności, z jakiemi Dyrekcya miała do walczenia w ciągu ubiegłego roku. Wiadomo Panom, że w ostatnich miesiącach przeszłego roku, kurs listów dość znacznie się obniżył, co dało powód do różnych komentarzy niekorzystnych dla instytucyi i jej zarządu. Pozwólcie Panowie, bym trochę obszerniej nad tą kwestyą się zastanowił. Gdyście szan. Panowie przed rokiem uchwalili, że podatek rentowy ma być odciągany przy wypłacie kuponów, nie zaś ponoszonym przez Towarzystwo, zachodziła obawa, że kurs listów zaraz się obniży; tak jednak się nie stało. Listy nasze przez kilka miesięcy jeszcze utrzymywały się na tym samym, a nawet i wyższym kursie; dopiero w lipcu, gdy właściciele listów przy wymianie kuponów na gotówkę dotykalnie się przekonali o strącaniu podatku i gdy równocześnie prawie wybuchłe na Podkarpaciu ruchy antiżydowskie, zostały przez wrogie nam organa prasy wiedeńskiej przedstawione jako socyalna rewolucya, zagrażająca całej Galicyi, kurs listów zaczął się stale obniżać. Pozagalicyjscy właściciele listów zastawnych, w których ręku znajduje się obecnie na przeszło 30,000.000 listów, zaalarmowani artykułami dziennikarskimi obliczonymi tendencyjnie na podkopanie naszego kredytu, nieśli swe zapasy na giełdę i sprzedawali je nawet po spadających kursach. Do tych, dla listów naszych niepomyślnych konstellacyj, przyłączyło się jeszcze w ostatnich trzech miesiącach roku podrożenie stopy eskontowej w Austryi na 5%, w Niemczech nawet na 6%; wskutek tego zaczęli sprzedawać swe zapasy i tacy, którzy znachodzili, że nie warto jest więzić kapitału w 4% papierze, wtenczas kiedy można uzyskać od kapitału 6 i więcej procentu. Raczcie przytem szan. Panowie uwzględnić tę szczególną koincydencyę, że właśnie wtenczas, kiedy stopa eskontowa w Berlinie podwyższyła się o 2%, listy nasze straciły także 2% na kursie. W styczniu pojawiła się znana Panom katastrofa z Kasą oszczędności i ta także została skrzętnie wyzyskaną przez nieprzychylne nam wiedeńskie dzienniki w celu podkopania kredytu galicyjskich walorów.

Z drugiej strony jednak skorzystały nasze listy z popłochu właścicieli wkładek oszczędności, wiele bowiem tych wkładek użyto na zakupno listów. W tym wypadku kraj sam zaradził zniżce giełdowej, zaś obecny kurs wiedeński 96 a lwowski 96.20 do 96.50 okazuje się wcale korzystnym, zwłaszcza, jeżeli doliczymy do niego skapitalizowany podatek 1 zł. 50, to znaczy kurs 97.50 do 98.

Raczcie więc szanowni panowie wziąć pod rozwagę te wszystkie okoliczności:

1-o Podatek rentowy

2-o mamy w obiegu ogromną cyfrę listów do 103 milionów; z tych listów jest

3-o przeszło 30 milionów w rękach obcych, to jest ludzi, nie znających naszych stosunków i dających się łatwo zastraszyć alarmowi pism wiedeńskich z takich okazyi, jak:

4-o ruchy chłopskie, lub

5-o nieporządki w Kasie oszczędności stolicy kraju; w końcu

6-o chwilowa drożyzna stopy procentowej na targach Europy.

Gdy te wszystkie momenta rozważym, mniemam, że uznacie, iż spadek listów o nie całe nawet 2 zł. nie był w niczem zastraszającym, i znachodził zupełne usprawiedliwienie w stosunkach, na których ukształtowanie się ani Instytucya, ani jej kierownicy żadnego wpływu wywrzeć nie mogli.

Pozwolicie więc szan. Pan., bym do Was zaniósł prośbę w interesie tej instytucyi, która nam wszystkim zarówno jest drogą: Gdybyście kiedykolwiek z powodu chwilowego spadku naszych listów usłyszeli alarmujące wieści o Instytucyi, raczcie badać w dziennikach, czy nie zachodzą jakie powody socyalnej, ekonomicznej lub politycznej natury, szczególnie jak wysoki jest eskont na placach wiedeńskim i berlińskim, a jestem przekonany, że zawsze znajdziecie szłuszny powód i będziecie mogli dać należytą odprawę tym swojskim naśladowcom wrogich nam pism wiedeńskich.

Darujcie, że tu pozwolę sobie małą dygresyę. Przed dwoma laty dzieliłem się z Panami nadzieją, że może wkrótce będziemy mogli konwertować listy na niżej oprocentowane. Wtenczas bowiem Minister skarbu robił pierwszą próbę z pożyczką 3½%. Próba wypadła nieświetnie, a od tego czasu wiele się zmieniło i to na niekorzyść niskiego oprocentowania. Obawiam się bardzo, czy to chwilowe na teraz podwyższenie stopy procentowej nie jest zapowiedzią dalszego podrożenia pieniędzy. Wiadomo Panom, że mocarstwa Europy podzieliły między siebie cały czarny kontynent Afryki, a obecnie zabierają się do podziału Chin. Te ogromne przestrzenie obfitują wprawdzie w niesłychane bogactwa przyrody, nie posiadają jednak kapitałów do ich eksploatacyi. Kapitałów musi dostarczyć stara Europa, a nikt przewidzieć nie może, jakie następstwa pociągnie za sobą ta emigracya gotówki. Utinam falsus sim vates, nie widzę jednak w najbliższej przyszłości wesołych horoskopów dla naszych stosunków kredytowych.

Wracam do przedmiotu i, chociaż mniemam że wyczerpująco wyjaśniłem powody chwilowej zniżki kursu listów, muszę szan. Panów zapewnić, że Dyrekcya nie zaniedbała żadnego kroku, który nam się wydawał wskazanym, by listy od zniżki uchronić.

W roku przeszłym poleciła nam komisya rewizyjna dążyć do zawarcia układu z potężną instytucyą finansową w celu ustalenia kursu listów zastawnych.

Próbowaliśmy różnego rodzaju układów z pierwszorzędnymi instytucyami wiedeńskimi, a całe stosy zapisanego przy tej sposobności papieru przedłożyliśmy komisyi rewizyjnej. Ze sprawozdania tej komisyi poweźmiecie Panowie świadomość, że żaden z proponowanych nam układów nieodpowiadał interesom naszym i naszych dłużników.

Minęły te czasy kiedy to Towarzystwo mogło ofiarować Landerbankowi naraz 77,000.000 listów do konwersyi, zysk zaś na konwersyi był tak wielkim, że w dodatku mógł Landerbank przyznać lepsze warunki za listy z naszych i dodatkowych pożyczek pochodzące. Podtrzymywanie zaś kursu listów leżało w interesie samego Landerbanku.

Przy nowych układach spotykaliśmy się wszędzie z tą samą uwagą: że przy rocznej emisyi 4 do 5 milionów zysk jest zbyt małym w stosunku do ryzyka, bo za prowizyę uzyskaną z przyjęcia 4 lub 5 milionów trzeba podtrzymywać kurs całych 108 milionów.

Od dalszych wywodów w tej materyi uwalnia mnie sprawozdanie komisyi rewizyjnej; napomknę tylko że układy któreśmy porobili lub robimy od wypadku do wypadku, bardzo skutecznie nam dopomagają jeżeli nie do utrzymania kursu zawsze na tej samej wysokiej stopie, to przecież do regulowania go odpowiednio do stosunków a w końcu także do łatwiejszego zbytu listów.

Według zdania Dyrekcyi najważniejszemi czynnikami do wzbudzenia zaufania w dobroć i pewność naszych listów są:

1) Wzmocnienie funduszu rezerwowego przez racyonalną i oszczędną gospodarkę;

2) Czuwanie nad tem, by zaległości były jak najmniejsze;

3) Zaskarbienie sobie dobrej opinii u wielkich instytucyi finansowych, które bywają zawsze doradzcami kapitalistów szukających dobrej lokacyi.

Do tego celu dążymy przez wielką akuratność w wypłatach i chociaż nasz fundusz rezerwowy jest stosunkowo bardzo szczupły, tak nim gospodarujemy, że dotychczas nie korzystaliśmy ani razu z wielkich kredytów, jakie nam ofiarowały pierwszorzędne instytucye wiedeńskie.

Tu niech mi wolno będzie zwrócić uwagę szan. Panów na trudności, jakie napotykamy i na wielką odpowiedzialność jaka spada na Dyrekcyę z powodu lokacyi gotówki. Całą prawie gotówkę naszego funduszu rezerwowego musimy mieć, że tak powiem, ciągle pod ręką, bo jej potrzebujemy na wypłatę kuponów i listów wylosowanych, również jak na zakupno listów z pożyczek pochodzących. By nie tracić procentu, musimy gotówkę lokować na krótkie termina w instytucyach finansowych. Po smutnej katastrofie Kasy oszczędności, pojmiecie Panowie z jaką obawą lokujemy każdą tysiączkę, zwłaszcza, że uważamy za nasz obowiązek patryotyczny lokować w kraju, a nie za jego granicami, by nie wyprowadzać z kraju kapitałów, których tak bardzo potrzebuje".

Mówca przechodzi w końcu do omówienia środków, do których Towarzystwo się ucieka przeciwko podatkowi rentowemu i przeciwko uciążliwemu wymiarowi podatku zarobkowego.

P. Jabłonowski poruszył myśl, aby dyrekcya starała się w lepszych dziennikach zagranicznych prostować fałsze rozszerzane o Galicyi, a obniżające kurs listów zastawnych.

P. Męciński oświadczył, że uważa za swój miły obowiązek stwierdzić imieniem komisyi rewizyjnej, której jest członkiem, że komisya ta przekonała się, iż gospodarka w instytucyi jest prawdziwie wzorową.

Zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie wyrazić dyrekcyi uznanie za jej dotychczasową działalność.

Wniosek komisyi rewizyjnej co do rozdziału czystego zysku przyjęto bez dyskusyi, a nadto uchwalono utworzyć jubileuszową fundacyę stypendyjną imienia Cesarza Franciszka Józefa dla dzieci i sierót po urzędnikach i funkcyonaryuszach Towarzystwa kredytowego i przeznaczono na tę fundacyę 10.000 zł. a mianowicie 5.000 zł. z zysków r. 1898 a 5.000 zł. z zysków jakie osiągnie Towarzystwo w roku 1899 Skutkiem tej uchwały zmniejszono o 5.000 zł. tegoroczną dotacyę funduszu rezerwowego.

Jednomyślnie uchwalono zmienić regulamin dla szacowania hipotek w tym kierunku, iż przy obliczaniu wartości ziemi pod lasem należy mieć wzgląd na to, czy i o ile odbyt na drzewo jest stale zapewniony. Nadto uchwalono, że §. 16 statutu o dodatku na koszta administracyi, należy interpretować w tym kierunku, iż ten dodatek opłacanym być ma tylko od każdoczesnej reszty kapitału pożyczkowego, a nie od całego kapitału.

O godz. ½ do 2 zamknął przewodniczący posiedzenie i zaprosił delegatów na poufną naradę o godzinie 5 po poł.

Z izby sądowej.

Stanisławów 24 lutego.

(*Rozbójnicze morderstwo w Jamnie*).

Rozprawa przeciwko Kapitańczukowi, którego akt oskarżenia podaliśmy przed kilku dniami skończyła się wbrew przewidywaniu w przeciągu jednego dnia.

Oskarżony, słuszny i piękny mężczyzna, z włosami do połowy ucha spadającemi, ubrany był w buty z cholewami, kieptar stary i koszulę, po spodniach spadającą. Przesłuchanie jego nie trwało długo, dawał bowiem odpo-

wiedzi bardzo lakoniczne. Twierdził on że był pijany i niczego nie pamięta. Może był u Spieglów, może bił ich, może mordował, „abo ja znaju?“ Nie przypomina sobie żadnych szczegółów. Jako kilkonastoletni chłopak cierpiał na epilepsyę. Musiano mu wiązać ręce i nogi. Zapijał się zaś, bo kobiety go uwodziły.

Pierwszy świadek Dawid Spiegel, ów szynkarz, który pierwszy, otworzywszy drzwi Kapitańczukowi, padł pod jego pięścią, opowiada, że z oskarżonym, którego się bał, jak ognia, żył zawsze dobrze, kredytował mu, bo raz już dług u niego zapłacił i powiedziano mu że Kapitańczuk ma otrzymać skądsić 500 zł. Spiegel przypuszcza, że jedynie chęć rabunku mogła skłonić Kapitańczuka do popełnienia zbrodni, za czem przemawia brak 12 zł. pod poduszką żony i przewrócone wszystkie skrytki i schowki. Od stołu, w trzecim pokoju, w którym świadek chował pieniądze, oderwał Kapitańczuk nogę, która figurowała podczas rozprawy pomiędzy przedmiotami, stanowiącemi „corpora delicti“. Kapitańczuk, skonfrontowany ze świadkiem, twierdził, że Spiegel dorachowywał mu trunki, których nie pił, ku zdziwieniu zaś audytoryum opowiada, że Spiegel go bił, za co też oskarżony oddał mu z nakładem, tak, że legł na ziemi jak długi. Jest to jeden ze sposobów tłómaczenia się oskarżonego, który metodą tą w czasie śledztwa wciąż się posługiwał.

Swiadek Neumann i Kawaler, pobici tak mocno przez Kapitańczuka, zeznali obaj szczegółowo o napadzie, dokonanym przez niego owej pamiętnej nocy. Najważniejsze zeznania złożył Piotr Łysy, komendant posterunku żandarmeryi w Mikuliczynie, który o świcie dnia 28 sierpnia roku zeszłego Kapitańczuka w domu jego własnym aresztował, — gdy leżał w sieni na tapczanie. Z początku zaprzeczał dokonania zbrodni, później, kiedy znaleziono bieliznę skrwawioną, nóż i metr składany, ze śladami krwi, przyznał się, ale powiedział, „że chciał raz trochę tylko pobić, a nie myślał, że tak mocno ich nabije“. Swiadek nie uważał, żeby Kapitańczuk był pijany. Swiadek znał go od lat sześciu. Wszyscy we wsi bali się go. Kapitańczuk dawniej rozbijał na gościńcu, a ścigany krył się po lasach. Kilku świadków zeznało, że Kapitańczuk dawniej doznawał waryacyi, zwłaszcza po napiciu się wódki. Na to Kapitańczuk oświadczył, że od dwóch lat przestał pić wódkę z powodu, gdyż bardzo źle na niego działała, a uczynił to z porady doktora z Wiednia. Wyjaśnia się, że mógł to być dr. Janda ze Lwowa, który ma willę w Jamnie i on mógł to właśnie mu poradzić.

Prokurator postawił wniosek o wezwanie telegraficzne dra Jandy. Trybunał jednak wnioskowi temu na razie odmówił, oskarżony bowiem nie twierdzi, jakoby lekarzem tym stanowczo był dr. Janda. Przesłuchani następnie rzeczoznawcy lekarscy orzekli, że Kapitańczuk działał w stanie niepoczytalnym. Wskutek tego Kapitańczuka oddano pod obserwacyę lekarską.

KRONIKA.

Lwów 28 lutego.

Wybory do Rady miejskiej. Do południa głosowało około 2500 wyborców. Po południu trwać będzie głosowanie od 3 do 7; z uderzeniem godziny 7 wybory będą skończone.

Z Tow. łyżwiarskiego. W niedzielę 5 marca odbędzie się na stawach panieńskich Corso kwiatowe. Kwiaty wazonowe i bukiety z żywych kwiatów będą rozlosowane. Losy otrzymają przy wstępie wyłącznie tylko dorosłe osoby płci żeńskiej. Losowanie odbędzie się publicznie z uderzeniem godz. 6 wieczorem. Główną wygranę stanowi olbrzymia palma wartości 50 koron.

Koncert Teodora Pollaka, znakomitego pianisty, a profesora muzyki w szkole p. Maryi Marek, odbędzie się we środę dnia 1 marca. Na program składają się utwory Mendelsohna, Chopina, Schumanna, Rubinsteina, Schuberta, Liszta i mnóstwo utworów własnych koncertanta.

Konkurs na posadę inżyniera powiatowego rozpisuje wydział powiatowy w Tłumaczu. Pobory 1200 złr., termin do końca marca.

Stosunki lekarskie. Ubiegłego tygodnia umarł w Krakowie dr. Wiszniewski, lekarz-dyrektor zakładu dla nieuleczalnych im. Helclów, a zarazem lekarz kolejowy. Otóż natychmiast po ogłoszeniu konkursu w ciągu jednego dnia wpłynęło 80 podań o posadę lekarza w zakładzie Helclów. Otrzymał ją dr. Surzycki, zaś lekarzem kolejowym został dr. Zoll.

Bankructwo. Sąd krajowy w Krakowie pozwolił na otworzenie konkursu do majątku Bernarda Kornbluma, piekarza i właściciela realności w Krakowie.

Aresztowanie stanisławowskiego cukiernika Władysława Czerwińskiego i odstawienie go do Lwowa, o czem wczoraj donieśliśmy, nastąpiło na rekwizycyę sądu lwowskiego. Czerwiński oskarżony jest o wyłudzenie w sposób podstępny sumy 35.000 złr. gotówką od pani Fogtowej, właścicielki realności we Lwowie, kobiety liczącej 60 kilka lat. Pani Fogtowa jest wdową po urzędniku, który pozostawił małżonce znaczny majątek w nieruchomościach i gotówce. W r. 1897 nawiązał Czerwiński, któremu tego roku zmarła w Stanisławowie żona, z panią Fogtową znajomość i otrzymał od niej, jak twierdzi, a conto posagu sumę 35.000 złr. Czerwiński jest w posiadaniu aktu tej treści, że ofiarowana mu suma 35.000 złr. staje się jego własnością na wypadek, gdyby mu pani Fogtowa ręki swojej nie oddała. Akt ten, podpisany przez panią Fogtową, ale bez świadków i wystawiony w Stanisławowie, gdzie pani Fogtowa, już po oddaniu Czerwińskiemu tej sumy, przez jakiś czas bawiła.

Konkurs na winietę. Warszawskie Towarzystwo łowieckie, z powodu urządzanej w czerwcu pierwszej wystawy łowieckiej ogłasza konkurs na winietę do dyplomów wystawowych z terminem nadsyłania prac do 31 marca.

Zmiana własności. Dobra Lacka wola pod Mościskami nabył od adw. dr. Dolińskiego za 125.000 złr. Mechel Gütter.

Brak sił nauczycielskich doskwiera drohowyskim szkołom sześcioklasowej męskiej i czteroklasowej żeńskiej, które są prywatne, posiadają jednak prawo publiczności. Otóż wskutek tego Rada szkolna okręgowa w Żydaczowie wniosła do Rady szkolnej krajowej o odebranie tym dwom szkołom prawa publiczności.

Zamach samobójczy. Piszą nam z Drohobycza: Ubiegłego tygodnia strzelił do siebie w zamiarze samobójczym młody izraelita S., syn właściciela dóbr. Młodzieniec strzelił dwa razy, a obie kule ugrzęzły w okolicy serca. Jedną z nich już udało się wyjąć, a chory czuje się dobrze i prawdopodobnie wyzdrowieje zupełnie. Powodem zamachu na życie były długi, S. bowiem bawił się wybornie w Wiedniu i narobił długów na blisko 15.000 zł.; wierzyciele poczęli się upominać, ojciec wzbraniał się ich płacić, więc zrozpaczony młodzian zapragnął śmierci.

Skandaliczna sprawa. Od paru lat obiegały po całym świecie głuche wieści o księżnej Ludwice Koburgskiej, córce króla Leopolda belgijskiego, a żonie starszego brata obecnego księcia Bułgaryi, księcia Filipa. Opowiadano sobie na ucho o różnych skandalach, które wyjaśnia obecnie *Wiener Allg. Zeitung* Dziennik ten, jak wiadomo, pozostający w dość bliskiej, choć nieurzędowej, styczności ze sferami wpływowemi w Wiedniu, podaje w tej sprawie, co następuje: Księżna Ludwika żyła długie lata ze swym mężem w jak najlepszej zgodzie (wyszła za mąż w roku 1875, licząc lat 17). Dopiero cztery lata temu zaczęły ukazywać się u niej pierwsze objawy zboczenia umysłowego, objawiającego się nadzwyczajną skłonnością do zbytków. — W sezonie zimowym z roku 1896/7 księżna Ludwika wraz ze swą młodszą siostrą, arcyksiężną wdową Stefanią, bawiła w Abbazyi. Wówczas znajdował się tam na urlopie porucznik Geza Mattasich-Keglevich, który tak fatalną rolę odegrał w jej życiu. — Młody ten człowiek ładny, szlacheckiego nazwiska, nic więcej nie posiadał, oprócz wielkich długów. Będąc przedstawionym na reducie w roku 1896 obydwu wysoko postawionym damom, zdołał nakłonić ks. Ludwikę do założenia stajni wyścigowej i powierzenia mu jej kierownictwa. Wynikł później między nimi stosunek tego rodzaju, że książę Filip czuł się poszkodowanym w swych prawach, jako małżonek. — Nieco później, t. j. w sezonie letnim 1896 roku, księżna pojechała do Karlsbadu. — Porucznik Mattasich-Keglevich występował ciągle jako ochmistrz księżnej i odbywał z nią liczne podróże do Paryża, Londynu, Cannes i t. d. — Trwało to pewien czas; ks. Filip wreszcie zrozumiał, że nie jest dla niego odpowiednią rola małżonka... Wyzwał tedy Mattasicha-Keglevicha i, jak zwykle się zdarza w wypadkach podobnych, został ciężko ranny. Szczęśliwy jego rywal chorował jednak ciągle na... brak funduszów. Gdy nie wystarczały już weksle z podpisem księżnej Ludwiki, posunął się on do sfałszowania podpisu arcyksiężnej wdowy Stefanii. Nieszczęście jego chciało, że arcyksiężna zapadła na influenzę. Żyd, który dostarczył pieniędzy, zażądał, aby arcyksiężna uznała prawdziwość swych podpisów na wekslach, opiewających na kwotę 600.000 złr.

Już wówczas cała prawda wyszła na wierzch. Nie chciano przecież robić skandalu. Książę Filip poczynił wtedy kroki, zmierzające do rozwodu z księżną, na który zgodziła się ona, bawiąc w Nicei ze swym seladonem. Niespodziewanie jednak wyjechała z Nicei i przez dłuższy czas niewiadomo gdzie przebywała z Mattasichem-Keglevichem. Zjawił się on wreszcie w roku ubiegłym w Kroacyi, na zamku Lobor u swego ojczyma, w towarzystwie ks. Ludwiki. Ta podróż do stron rodzinnych była fatalną dla Mattasicha-Keglevicha, zajęły się nim bowiem sądy wojskowe pod zarzutem fałszerstwa weksli. Rezultatem tego zajęcia się było skazanie urlopowanego porucznika na sześć lat więzienia, które odbywa w Möllersdorf. Próbował on uzyskać t. zw. „superarbitryum,“ przez co usunąłby się od kompetencyi sądów wojskowych, jednakże to mu się nie udało i zamiar jego wywołania nowego skandalu w sądzie cywilnym, spełznął na niczem.

Losy dalsze księżnej są równie niewesołe. Znajduje się ona obecnie w zakładzie dla umysłowo chorych dra Rudingera w Purkersdorfie pod Wiedniem, dokąd, jak twierdzi *Wiener Allg. Ztg.* udała się „dobrowolnie“. Nie jest ona do tej chwili prawnie separowaną z mężem, który przejął z długów jej, zaciągniętych razem z porucznikiem Mattasichem-Keglevichem w kwocie 2½ miliona zł., tylko jeden milion zł.

Pogłoski o Andréem. Wychodzący w Petersburgu *Wiestnik Sybirski* opublikował w tych dniach następujący list nadesłany do redakcyi: „Pospieszam zawiadomić Was, że znalazł się balon Andréego. Biegłem w nartach za łosiami w dziewiczym lesie południowo-jenisejskim i napotkałem na ślady Andréego. Było to o 350 wiorst od Krasnojarska, a jakie 100 wiorst od wypłukiwalni złota w Sawinichu na rzeką Pit. Balon i liny były porozdzierane, obok nich leżały 3 trupy, z których jeden miał złamaną czaszkę. Przygotujcie pomoc; balon i zwłoki można przenieść do Sawinichu, ale tylko w nartach. Za prawdziwość wieści tej ręczę, będę niebawem w Tomsku. A. Lialin.“ Redakcya dodaje, że p. Lialin jest znanym myśliwym.

Prawdopodobnie opowiadania Lialina były owem źródłem, z którego zaczerpnęli Tunguzi znaną swą wiadomość. Ekspedycye wysłane tymczasem w okolice jenisejskie, jak wiadomo, nie odniosły żadnego rezultatu. Trzeba zatem czekać powrotu Lialina i ewentualnie za jego wskazówkami przedsięwziąć nowe poszukiwania. Być jednak może, że cała ta opowieść okaże się — bajką myśliwską.

Starożytna katedra poznańska za usilnem staraniem ks. arcybiskupa Stablewskiego i w znacznej mierze jego kosztem została gruntownie odnowioną i wyglądem swym obecnym godnie odpowiada swemu znaczeniu jako katedra pierwszego biskupstwa polskiego, dziś arcybiskupstwa, kryjąca w swych murach ziemskie szczątki królewskiego apostoła chrześcijaństwa Mieczysława i syna jego Bolesława Chrobrego. Plany odnowienia i malarskiej dekoracyi wnętrza katedry dokonał artysta-malarz p. Łaszczyński. Co się tyczy strony architektonicznej, to przywrócony został dawny renesans. Z wielkiego ołtarza usunięto dawne gipsowe grupy, a postawiono nową, przedstawiającą Chrystusa wręczającego klucze św. Piotrowi. Grupa ta jest dziełem artysty-rzeźbiarza Wł. Marcinkowskiego, a darem samego ks. arcybiskupa Stablewskiego. Ściany presbiteryum ozdobione są sześcioma artystycznie wykonanemi freskami, ornamentacye przy lożach i na ścianie wykonane są ze sztucznego marmuru. Cała nawa odnowiona kosztem ks. arcybiskupa Stablewskiego, wygląda imponująco. W kaplicy królewskiej prześliczną i kosztowną mozaikę przywrócono do pierwotnej świetności.

Dowcipna zemsta. W Wiedniu zdarzyła się taka przygoda: W pewnym bogatym domu mieszczańskim urządzono raut. Dla uprzyjemnienia wieczoru i ubawienia towarzystwa, przeważnie złożonego z giełdziarzy i bankierów, zaprosili gospodarze komika i kuplecistę wiedenskiego Kornaua. Komik co mu sił starczyło, starał się zabawiać gości śpiewaniem kupletów, wesołemi deklamacyami i monologami. Ale giełdziarze i bankierzy nawet podczas produkcyi Kornaua nie ustawali w ożywionej rozmowie o „alpinach“ i „kredytach“... Komikowi było tego wreszcie za wiele. Wydobył od kogoś wykaz kursów giełdowych i zawołał: „Teraz coś, co panów zainteresuje!“ i od początku do końca oddeklamował sumiennie całą kartę cyfr. Zaimprowizował jeszcze w dodatku stylem giełdowym: „Rynek niestety bardzo ożywiony, usposobienie nieznośne!“ Skończywszy, zabrał kapelusz i poszedł, gardząc kolacyą i honoraryum.

Ernest Legouvé, znany dramaturg, członek Akademii, obchodził w tych dniach 92-gą rocznicę swoich urodzin. Pełnemu fizycznej i umysłowej rzeźwości starcowi, Akademia przyznała nagrodę Reynaud w sumie 10.000 fr. Wręczono mu je uroczyście w dniu urodzin. Był to tylko uprzejmy hołd kolegów, gdyż Legouvé jest człowiekiem bardzo bogatym. Z utworów dramatycznych, które pisywał wspólnie z Eugeniuszem Scribe, najcenniejszym jest „Adryanna Lecouvreur“.

Zmarli. W Muszynie Zygmunt Sokołowski, emer. zarządzca zakładu zdrojowego w Krynicy, lat 68. — We Lwowie Ludwik Kamiński, emer. nadinżynier magistratu, lat 57; Antoni Delkiewicz, urzędnik policyi, lat 48. — W Kętach dr. Ferdynand Długołęcki, lekarz miejski, lat 67.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —0, w poł. +2 R. Bar. 768. Nieruchomy. Pochmurno, śnieg.

Wesoły podsądny. Po załatwieniu wstępnych formalności, mówi sędzia do oskarżonego o kradzież Bartka:

— Więc macie 55 lat?

— Tak, panie sędzio. „Starość nie radość“.

— Czy wy wiecie, że za czyn popełniony czeka was surowa kara?

— Tak! „Bóg za złe karze, a za dobre wynagradza“.

— Co was do kradzieży spowodowało?

— Ot, „Bez pracy nie będzie kołaczy“.

— Kradzież to przecież nie praca!

— Proszę pana sędziego: „Pieczone gołąbki nie przyjdą same do gąbki“.

— Głupstwa gadacie. Odpowiadajcie na pytania!

— Tak: „Głupich nie sieją, sami się rodzą“.

— Przyznaliście się, że już was raz sąd o kradzież karał.

— Tak! To było już dawno, kiedym był młody. „Każdy początek jest trudny,“ panie sędzio.

— Wy wiecie, że macie mówić szczerą prawdę.

— Tak, panie sędzio. Wiem, wiem. „Prawda zawsze na wierzch wylezie“

— Powiedźcie mi, o której porze zakradaliście się do domu pana Z.?

— „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje,“ panie sędzio; je se tok myślol, że „Boga oszukać nie można“.

— Odpowiadajcie krótko na moje pytania.

— Panie sędzio: „Co się prędko wznieci, to nie długo świeci“

Zniecierpliwiony sędzia przerywa i woła ze złością:

— Odpowiadajcie tylko to, o co was pytam, a nie gadajcie rzeczy niepotrzebnych.

— Z przeproszeniem prześwietnego sądu: „Nie odrazu Kraków zbudowany,“ a „co nagle to po dyable“.

— Jeżeli mi nie będziecie odpowiadali na moje pytania, to każę was za nieposłuszeństwo do kozy wsadzić.

— Panie sędzio! „Z dużej chmury mały deszcz“, a „Co tobie nie miło tego drugiemu nie czyń“.

— Czy przyznajecie się, żeście u p. Z. w nocy z 22 na 23 zeszłego miesiąca skradli 15 kur?

— Panie sędzio! „Co za wiele, to nie zdrowo“, a „Łatwiej komu radzić, niż dopomódz“. Co prawda, tyle nie było, ale tak na pewnika nie wiem, ile tam tego mogło być.

— Czy to były stare, czy młode kury?

— „Dobre słowo mało kosztuje, a wiele pomaga“, a co do starości ich, to tyle tylko wiem, że „Nie godzi się pogardzać starymi, bo każdy będzie stary“. Zresztą „Jestto cnota nad cnotami, trzymać język za zębami“.

Sędzia i ławnicy wybuchają głośnym śmiechem.

— Panie sędzio, przepraszam, że tak....

— Co chcecie powiedzieć? — pyta sędzia.

— „Po śmiechu poznać głupiego“ i że „Rozpusta ciało i duszę gubi“.

— Więc to prawda, żeście te kury ukradli?

— Co robić, panie sędzio. „Mało a dobrze“; „Trzeba więcej słuchać, niż mówić“, bo „Im więcej cierpliwości, tem więcej mądrości“.

— Za kradzież, której się dopuściliście skazuje was sąd na cztery tygodnie więzienia i koszta. Czy macie przeciw temu co do powiedzenia?

— Czego uniknąć nie można, trzeba cierpliwie znosić“. Toć pan sędzia wie, że „Dał ci Bóg dary, używaj miary“, a co te koszta.... no.... „Starczyło na ryby, to i na pieprz starczy“, ale to panu powiem, że „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada“, a „Mściwy zawsze dwa razy traci“.

— Czy zgadzacie się na karę?

— Cóż robić! — „Stara jest cnota, przed nikim nie zamknąć wrota“. Do więzienia już pójdę i na nikogo sarkać nie będę, bo „Kto za tobą kamieniem, to ty za nim chlebem“; „Miej nad każdem stworzeniem miłosierdzie“.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Rienzi, ostatni trybun“, wielka opera w 5 aktach Ryszarda Wagnera. We środę po raz pierwszy „Na wyżynach“, sztuka w 4 aktach z konkursu Wydziału krajowego. We czwartek „Rienzi“. W piątek „Kontrolor wagonów sypialnych“, komedya w 3 aktach A. Bissona. W sobotę po południu „Karyerowicz“, komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego, wieczorem „Rienzi“.

Dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy sprzedaż PRZEGLĄDU w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Literatura i sztuka.

+ **Biblioteka dzieł wyborowych** rozpoczyna z dniem 1 marca szósty kwartał swego istnienia. W kwartale tym pojawią się między innemi następujące cenne publikacye: dwutomowa powieść historyczna Oskara Mysinga pt. „Berezyna“, Rengartena wrażenia z podróży pt. „Pieszo do Chin“ i opis życia w Chinach przez Gordona Cumminga, powieść Bałuckiego „Przeklęte pieniądze“ i cenna praca Ferdynanda Hoesicka pt. „Miłość w życiu Krasińskiego“. W kwartale tym rozpocznie także wychodzić wielkie sześciotomowe dzieło dr. Piotra Chmielowskiego pt. „Historya literatury polskiej“, przeznaczona, jak wiadomo, na premię dla prenumeratorów „Biblioteki“.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 27 lutego. Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5128 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 861, z Bukowiny 75. Przebieg targu spokojny. — Ceny spadły o 1 zł. Z całego spędu pozostało niesprzedanych 50 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 199 sztuk po 26—29 zł., 465 sztuk po 30—33, 174 sztuk po 34—37, 17 sztuk po 38—39 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26 do 33 zł., krowy podtuczone po 25—31 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Galicyjsko-czeski ruch osobowy**. Z dniem 1 marca 1899 wchodzi w życie nowa taryfa dla powyższego ruchu. Cena egzemplarza 50 hellerów.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 28 lutego. Na ogólnych audyencyach Cesarz przyjął wczoraj między innymi: biskupa stanisławowskiego ks. Szeptyckiego, kan. ks. Andrzeja Bieleckiego, ks. Wł. Sapiehę i hr. Mieczysława Borkowskiego.

Paryż 28 lutego. Wczorajsze posiedzenie senatu rozpoczęło się wśród powszechnego zainteresowania przy przepełnionych galeryach. Na porządku bowiem dziennym znajdował się rządowy projekt reformy ustawy rewizyjnej, mianowicie co do odebrania sprawy rewizyi procesu Dreyfusa Izbie karnej, a oddania jej całemu trybunałowi kasacyjnemu. Na żądanie ministra sprawiedliwości Lebreta uchwalono nagłość tej sprawy, poczem pierwszy zabrał głos senator Lecont i zwalczał przedłożenie jako niekonstytucyjne i ograniczające niezawisłość sędziowską. W dalszym ciągu swej mowy Lecont mówił o denuncyacyach Quesney de Beaurepaira i powiedział, że śledztwo zarządzone przez prezydenta Mazeau wykazało zupełną bezzasadność tych denuncyacyi i wyszło tylko na zaszczyt dla oczernionych przez niego sędziów. Mówca wyraził przekonanie, że jakąkolwiek będzie uchwała, nie przyczyni się ona do uspokojenia opinii w kraju. Sprawozdawca komisyjny Bisseuil zabrał następnie głos celem obrony projektu.

Wiedeń 28 lutego. W Sejmie dolno-austryackim przedłożono dziś projekt sejmowej reformy wyborczej dla Dolnej Austryi. Projekt ten tworzy z miasta Wiednia osobną kuryę, znosi różnicę pomiędzy miastami a gminami wiejskiemi i tworzy z nich jedną kuryę. Liczba posłów ma być pomnożona do 90.

Budapeszt 28 lutego. Studenci tutejszego uniwersytetu zamierzali urządzić nowemu prezydentowi ministrów korowód z pochodniami. Owóż minister Szell zawiadomił komitet listownie, że byłoby mu bardzo przykro, gdyby ten korowód, którego on formalnie nie zakazuje, odbył się w tej chwili. Jeśliby komitet nie odstąpił od zamiaru, to minister prosi, aby przynajmniej odłożono korowód na później.

Madryt 28 lutego Senat przekazał biurom wniosek Camposa, żądający parlamentarnego śledztwa w sprawie Kuby i Filipinów. Biura te mają wybrać komisyę śledczą.

Budapeszt 28 lutego. Grupa liberalnych dysydentów powzięła na wczorajszej konferencyi uchwałę następującej treści: Ponieważ nowy prezes gabinetu, pragnąc rozwikłać przesilenie, przyjął politykę, która zgodna jest we wszystkich punktach z polityką, jaką kierują się dysydenci od czasu wystąpienia z klubu liberalnego, przeto dysydenci nie mają już więcej powodu do zajmowania odrębnego stanowiska i uchwalają jednogłośnie przystąpić napowrót do klubu stronnictwa liberalnego.

Powyższa deklaracya podpisana przez wszystkich 30 dysydentów zostanie doręczona prezesowi klubu liberalnego.

Paryż 28 lutego. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia senatu, La Marcelle przemawiał za przyjęciem przedłożenia rewizyjnego, a Girault i Berenger przemawiali przeciw, kładąc nacisk na to, że armia powinna się trzymać zdala od wszelkich agitacyi politycznych. Freycinet odparł na to, że armia przejętą jest na wskroś poczuciem swoich obowiązków. Na tem przerwano obrady do dnia dzisiejszego

Paryż 28 lutego. *Temps* donosi, że list księcia Orleanu, skonfiskowany u Monicourta przez policyę, był adresowany do księcia bułgarskiego i temu też zostanie przesłany w stanie nienaruszonym.

Sędzia śledczy Pasques przesłuchiwał wczoraj jenerała Rogeta.

Budapeszt 28 lutego. Grupa opozycyjnych obywateli i młodzież uniwersytecka urządziły wczoraj z okazyi zakończenia przesilenia ministeryalnego, korowód z pochodniami, który odbył się w zupełnym porządku. — Tłumy wydawały wielokrotnie okrzyki na cześć króla.

Wiedeń 28 lutego. Urzędnik kolei północno zachodniej Franciszek Stringel z powodu nieuleczalnej choroby popełnił samobójstwo w sposób następujący: oto oparł o ścianę rękojeść swej urzędowej szpady i wbił się szyją w jej ostrze Rana była tak ciężka, że samobójca wkrótce życie zakończył.

Wiedeń 28 lutego. Ministerstwo rolnictwa powierzyło zarząd kasy targu bydła i mięsa w Wiedniu ponownie ogólnemu Bankowi dla depozytów (Allgemeiner Depositen-Bank).

Wiedeń 28 lutego. W procesie wytoczonym przez posła do Rady państwa Gregoriga, współpracownikowi *W. Tagblatt* Hechtowi i odpowiedzialnemu redaktorowi tegoż pisma Kleebinderowi o obrazę honoru, ława przysięgłych potwierdziła wszystkimi głosami postawione im pytania, a sąd skazał Hechta na 6 miesięcy aresztu, a Kleebindera na 100 zł. grzywny. Obrońca zgłosił przeciw temu wyrokowi zażalenie nieważności.

(Obraza czci, o której tu mowa, dotyczy znanej w wiedeńskich kołach poselskich sprawy tzw. Sodawasser beim Wimberger. Czytelnicy nasi przypomną sobie, że w czasach orgii obstrukcyjnych w parlamencie niemieckim, p. Iro między innemi robił złośliwe aluzye do pewnej sceny w *chambre separée*, podczas której posła Gregoriga jego towarzyszka oblała sodową wodą. *N. W. Tagblatt* rozpisywał się o tem szeroko i w tych artykułach dotknął czci p. Gregoriga. *Przyp. Red. Przeglądu*)

Wiedeń 28 lutego. Od 25 bm. znikli bez wieści bankierzy Zygmunt Drechsler i Wilhelm Schoenberger, którzy pod firmą Drechsler i Syn prowadzili tutaj interes giełdowo-komisyjny i mieli swe filie w Osieku i Cieplicach. Po dokonanem badaniu biura ich banku wczoraj po południu policyjnie zamknięto.

Paryż 28 lutego. Według doniesień dzienników przeprowadzone wczoraj rewizye domowe wykazały, że istnieje spisek uknuty przez partyę orleanistyczną: ze skonfiskowanych papierów wynika, że także zagraniczni władcy dostarczali funduszów na cele zamierzonego zamachu stanu. Plan całego zamachu był już całkiem gotowy i miał być już w najbliższym czasie przeprowadzony, jednakowoż Deroulede wszystko popsuł.

Wiedeń 28 lutego. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz nadał właścicielowi dóbr i posłowi do Rady państwa Stefanowi Stefanowiczowi w Czerniowcach krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa.

Wiedeń 28 lutego. Do Komisyi dla kontyngentu podatku zarobkowego weszli dla Galicyi a) dr. Józef Milewski, poseł do Rady państwa i profesor Uniwersytetu w Krakowie jako członek, i jako jego zastępca dr. Henryk Kolischer, poseł do Rady państwa i właściciel fabryki papieru w Czerlanach, b) mianowani przez ministra skarbu Waleryan Olszewski, radzca skarbowy we Lwowie jako członek i Jakób Piepes-Poratyński, poseł do Rady państwa, wiceprezydent lwowskiej Izby handlowej i aptekarz we Lwowie, jako jego zastępca.

Budapeszt 28 lutego. Wykaz kas państwowych za r. 1898 stwierdza, iż dochody były o 4,000.000 wyższe, a rozchody o 2,250.000 niższe, niż w roku poprzednim. Bilans tedy za r. 1898 jest o 6,250.000 pomyślniejszy niż nim był w r. 1897.

Lwów 28 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310·25 do 314·25. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 293·00 do 296·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 380 — do 390·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205· — do 212·. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 202·00 do 205·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.30 do 111·00 4 i pół proc. los w 50 lat 100. — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.30 do 98·00, 4 proc los w 41 i pół latach 97·60 do 98·30, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5·73. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Frankfurt 28 lutego. (Wczorajsza giełda wieczorna). Austryackie kredyty 231·60; kolej państwowa 154·60; alpiny 000·00; disconto 203·70; laura 000·00;

Wiedeń 28 lutego. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·74—9·75, na maj-czerwiec 9·39—9·40; żyto na wiosnę 8·12—8·14; kukurudza na maj-czerwiec 4·89—4·90; owies na wiosnę 6·05—6·06; rzepak na sierpień-wrzesień 12·25—12·35; olej rzepakowy 33—34. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 28 lutego. (Giełda zbożowa). Pszenica na marzec 9·90—9·91; na kwiecień 9.63—9·64, na październik 8·58—8·60; żyto na marzec 7·91—7·93; kukurudza na maj 4·63—4·65; owies na marzec 5·70—5·72; rzepak na sierpień 12·25—12·35. Popyt na pszenicę słaby. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898 (Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów) z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Rzeszowa) Chyrowa
—	10·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10·45	Z Jarosławia i Lubaczowa
—	1·01	Z Janowa
1·20	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·20	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy), Podwysokiego
—	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Jasła przez Rzeszów, Lubaczowa i Jarosławia
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza, Pesztu przez Przemyśl
9·20	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9·55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·30	Z Ławocznego (Pesztu), Chyrowa i Borysławia
—	12·15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Ze Lwowa:
—	6·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcza, Pesztu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
6·00	—	Do Podwołoczysk. Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kozowy z dw. Podz.
8·35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowy przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia.
—	8.46	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa, Stróże przez Tarnów
—	9·15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9·25	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
—	10·55	Do Ickan Sopowa, Berh., Radowice, Suczawy
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kozowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3.00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4.55	Do Jarosławia, Sambora
—	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu)
—	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Kałusza
—	7.10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7.15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·44	Do Janowa
—	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

18)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Niema o czem mówić — ciągnęła dalej, nie czekając na odpowiedź Gouvilla. — Pomimo pogróżek Teodula, zamknę drzwi przed całym tym światem egzotycznym. a ty mała, przekonasz się niebawem, żem dobrze zrobiła. Oh! wiem, wyobrażasz sobie, że protegowani margrabiego udzieliliby nam wskazówek o ostatniej podróży twojego ojca. Bądź pewna, że nicbyś się od nich nie dowiedziała. Lepiej nie zaprzątaj sobie tem głowy. Wracajmy do domu. Za chłodno już dla moich lat dziewięćdziesięciu. Mériadec poda mi rękę.

Wnuk wolałby się uwolnić od tego obowiązku, lecz nie było rady.

Gouville, którego ta rozmowa stawiała jak na gorących węglach, czekał tylko sposobności, aby się oddalić i skorzystał z niej skwapliwie.

Ponteroix pożegnał również staruszkę, która nie zatrzymywała ich wcale.

Obaj przyjaciele opuścili razem stary pałac, a znalazłszy się na pustym chodniku ulicy Babylone, przez jakiś czas szli w milczeniu obok siebie.

Wątku do rozmowy jednak nie brakło.

Każdy z nich miał nieprzepartą ochotę zarzucić pytaniami towarzysza, lecz oczekiwał, aż przemówi drugi.

— Gdzie idziesz? — spytał wreszcie Jakób.

— Wracam do domu — odparł — na ulicę Commaille... jestto o kilka kroków stąd.

— Odprowadzę cię do bramy. Mam z tobą do pomówienia.

— I ja pragnę się z tobą rozmówić.

— Tem lepiej. Zrzucimy ciężar z serca. Byłbym już dawno to uczynił, lecz nie widziałem cię od owego wieczoru, spędzonego na wystawie. Nie zaglądałeś wcale do naszego klubu, ja zaś nie miałem czasu cię szukać.

— Musisz być istotnie bardzo zajęty. Bałem ci się przeszkodzić. A zresztą nazajutrz po naszem ostatniem widzeniu przybył Mériadec z siostrą.

— Jakże z twojemi konkurami do kuzynki?

— Stoją wciąż na jednem miejscu.

— Zauważyłem to sam przed chwilą i chcę poddać cię ścisłemu badaniu.

— Gotów jestem do wszelakich odpowiedzi.

— Przedewszystkiem muszę ci oznajmić, że pani de Valmondois nie jest z ciebie zadowoloną. Znajduje. że zanadto zwlekasz. Podzielam jej zdanie. Wszak jesteś narzeczonym panny de Roscauval. Narzeczeństwo jest stadyum przejściowem. Niepodobna pozostawać w niem wiecznie.

— O ile mi się zdaje, Stefania nie pragnie wcale wyjść z tej sytuacyi.

— Sam przyznasz, że nie jej rzeczą naglić o pośpiech.

— Przed chwilą miałeś z nią rozmowę i dowiedziałeś się zapewne, iż nie pragnie wstępować w związki małżeńskie.

— Nie mówiła mi tego... wprawdzie teraz zajęta jest zupełnie czem innem.

— Tak.. śmiercią ojca... musiała ci się zwierzać ze swoich mrzonek Nie mogę jej z tego wyleczyć.

— Źle jednak robisz, nie uwzględniając jej przypuszczeń. Może są bezpodstawne, lecz napewno tego nie twierdzę. I czemuż nie wejdziesz w jej myśl?

— Bo nie ma w niej krzty zdrowego rozsądku.

— Dla wykazania tego dopomóż jej w indagacyach. Co do mnie, zobowiązałem się prowadzić śledztwo i myślę słowa dotrzymać. Przyłącz się do mnie. Jeśli poszukiwania nasze nie osiągną żadnego skutku, będzie musiała zrzec się swoich przywidzeń i okaże więcej ochoty do małżeństwa.

— Niepodobna mi usłuchać twojej rady. Jakże mogę przedsiębrać kroki, o których wiem z góry, iż nie doprowadzą do niczego. Byłoby to obłudą, a do kłamstwa nie jestem zdolny.

— Z takiemi zasadami nie wiele wskórasz u kobiet. Najrozsądniejsze nawet nie lubią, aby im wspominano o niemożebności. Słowo to dla nich nie istnieje. I mają racyę, gdyż prawdziwie zakochani nie znają go wcale. A gdy już o tem mowa, powiedz mi: czy też kochasz twoją kuzynkę?

— Nie tak, jak to rozumiesz.

— Rozumiem, tak, jak wszyscy ludzie. Nie masz miłości bez namiętnych porywów i zazdrości. Uczucie to różni się zupełnie od szacunku i przyjaźni.

— Takiego uczucia nie znam i poznać go nie pragnę.

— Więc jesteś z drzewa, nie z krwi i kości! — zawołał wesoło Gouville.

— Być może — odparł, śmiejąc się Paweł de Ponteroix.

— A ja myślałem, żeś się zapalił do owej hrabiny z wyspy św, Maurycego.

— Tyle mnie ona wzruszyła, co niedorzeczne przywidzenia Stefanii.

— Ha! Toś istotnie niewzruszony. Żal mi ciebie, bo niema na świecie nic milszego od złudzenia. To też uprzedzam cię z góry, że przedsiębiorę wyprawę na odszukanie mordercy twojego wuja. I ja także niezbyt wierzę w jego istnienie, lecz gdybym przypadkiem go znalazł, całą zasługę przypiszę tobie, zadawalając się wrażeniami, jakich mi dostarczy to śledztwo.

— Że też zawsze musisz stroić żarty.

— Bynajmniej. Pewien jestem, że koniec końców, poślubisz pannę de Roscauval i chcę ci dać dowód, że nie myślę zajmować twego miejsca, jak mi to doradzałeś owego wieczora na wystawie. Od tego czasu upłynęło już wiele wody.

— Nie w moim młynie wszelako. Życie moje idzie dawnym trybem.

— A wiec nie widziałeś odtąd kreolki?

— I gdzieżbym ją miał widzieć?

— Wszak dała nam swój adres. Nie zapomniałeś go chyba?

— Aleja Klébera, nieprawdaż? Lecz nie złożyłem jej wizyty. A ty?

— Ja? Odwiedziłem ją zaraz nazajutrz i spodziewałem się zastać tam ciebie.

— Powtarzam ci raz jeszcze, nie zrobiła na mnie żadnego wrażenia... Czy ci wspominała o moim wuju Roscauval, który, jak powiada, bywał w jej domu na wyspie św. Maurycego?

— Powiada to i mówi prawdę. Najlepszy dowód, że chciałaby poznać jego dzieci.

— O ile sobie przypominam, to ty poddałeś jej tę myśl. Robiłem ci nawet wyrzuty.

— Istotnie!... Sądziłem wówczas, iż nie życzysz zapoznawać kreolki z narzeczoną dlatego tylko, iż zamierzasz starać się o jej względy. Lecz się omyliłem. Od owego dnia nie było już pomiędzy nami mowy o zbliżeniu się pani de Salazie do dzieci kapitana, lecz widocznie nie zaniechała tego zamiaru.

— Skądże wiesz o tem?

— Wszak słyszałeś, co mówiła przed chwilą pani de Valmondois. Owa hrabina, którą de Carolles chciał wprowadzić do starego pałacu przy ulicy Babylone, jest naszą znajomą z Esplanady. Nazwisko jej nie zostało wprawdzie wymienionem, lecz jestem tego pewien... Twoja kuzynka bardzo niezadowolona z odmowy babki, wyobraża sobie bowiem, że od pani de Salazie dowiedziałaby się wielu szczegółów...

— O moim wuju?... Hm! kto wie. Wszak przebywał w Port-Louis kilka miesięcy przed śmiercią... Otóż i nastręcza ci się sposobność wykazania Stefanii swojej gorliwości... Sprowadź tę hrabinę na ulicę Babylone.

— Ależ to niepodobna.

— Dlaczego? Czy już jej nie widujesz?

— I owszem, widuję ja codziennie, a często i po parę razy na dzień.

— A zatem?

— Lecz nie życzę sobie wcale przedstawiać jej margrabinie, a zwłaszcza pani de Roscauval.

— Jeszcze raz zapytuję: dlaczego?

— Czyż się nie domyślasz?

— Ależ nie.

— Jakto! Powiadam ci, że nie wychodzę niemal z pałacyku przy alei Klébera i ty się jeszcze nie domyślasz? Czyż sądzisz, że daję pięknej hrabinie lekcye muzyki?

Paweł zrozumiał wreszcie.

— Więc zawiązałeś z nią miłosny stosunek?

— Nieinaczej. Oboje nie jesteśmy z drzewa, tak jak ty, jakkolwiek ona twierdzi, że dotychczas nie kochała nikogo, nawet mnie. Stworzeniśmy dla siebie, gdyż i ja także jej nie kocham, choć czas mi z nią schodzi rozkosznie. Pojmujesz teraz, dlaczego nie mogę jej wprowadzić do domu pani de Valmondois?

— Tak i pochwalam ci to.

— Kuzynka twoja weźmie mi to za złe. Popełniam niedyskrecyę, wyjawiając ci mój stosunek do kreolki, lecz uważam to sobie za obowiązek przyjaźni, zresztą i hrabina nie myśli z tego robić tajemnicy. Wolną jest, jak ptak. Przybyła do Paryża, aby się zabawić. Pragnie widzieć wyścigi, teatra i ma się rozumieć, wszędzie będę jej towarzyszył.

— Jakto! chcesz się z nią afiszować!

(Ciąg dalszy nastąpi(.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.